Nr 33 Kraków, Niedziela dnia 9 Lutego 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Polityczne przeczucia.

W Londynie żyje pewien polityczny pisarz szerokiego rozgłosu, który wpadł na oryginalną myśl stosowania spirytyzmu w dziedzinie międzynarodowej polityki. Cały wytworny świat angielskiej stolicy czytuje z niezmiernem zajęciem poważne artykuły o sytuacji z równie poważnemi horoskopami przyszłości, opartemi na tajemniczych praktykach nowożytnego okkultyzmu. Wróżby polityka-spirytysty sprawdzały się kilkakrotnie, prawdopodobnie dlatego, że bystry jego umysł bardo zręczne budował hipotezy i opierał je na dokładnej znajomości warunków, wśród jakich rozwijają się współczesne wypadki polityczne. Dyplomaci mało wszakże ufają tej nowej metodzie i nie zapragnęli dotąd posługiwać się nią dla użytku swojej polityki; tłómaczy się to może tem, że każdy dyplomata z zawodu musi być potrosze odgadywaczem myśli i miewać wizje jasnowidzenia, jeżeli chce być prawdziwym artystą w swoim fachu.

Tacy spirytyści dyplomatyczni mają w ostanich miesiącach zapewne nie mało wybornego materjału i prawdziwie świetne pole do popisu. Nie ulega już wątpliwości, że na wiosnę odnowi się postać politycznego świata, że dawne sojusze, porozumienia i ugrupowania rozluźniają się i nikną, że sprawy, które wydawały się nierozwikłane, rozwiązują się w sposób szybki, a w ich miejsce powstają nowe nie mniej ważne, że wreszcie wybuchają świeże spory i nawiązują się świeże przyjaźnie; jaki będzie tego wszystkiego ostateczny wynik? oto pytanie, na które trzeba odpowiedzieć, a które teraz jest roztrząsane we wszystkich dyplomatycznych gabinetach. Przy sposobności mowy Chamberlaina zwróciliśmy już uwagę na ten chaos i usiłowaliśmy śledzić wśród niego dość poplątaną nić polityki angielskiej, która przez dłuższy czas zdawała się być bezpośrednim powodem i osią całego zamięszania. Obecnie punkt środkowy przesilenia przerzucił się dość nagle na politykę rosyjską, która od samego wybuchu zawikłań zwracała na siebie uwagę bacznych obserwatorów pozorną biernością, apatją, obojętnością i bezstronnością.

Okazuje się dziś, że była to polityka bardzo przebiegła i przezorna i że przygotowywała sobie oddawna grunt do działań, na które może dotychczas jeszcze właściwa chwila nie nadeszła. Nie jest dalekiem od prawdy przypuszczenie, że Rosja była właściwym *spiritus movens* każdej niespodzianki, które w kilku ostatnich miesiącach oszałamiały tak często świat polityczny. Od chwili, kiedy rokowania o przymierze pomiędzy Rosją a Turcją stały się jawne i kiedy polityka rosyjska odniosła trjumf nad sumieniem bułgarskiego księcia, nie może być już żadnych złudzeń. Z chaosu zaczynają się wyłaniać trjumfy Rosji. D[illegible]goletniemu planowi dyplomacji rosyjskiej, zmierzającemu do całkowitego zapanowania nad wschodem Europy, opiera się dziś już tylko jedno państewko rumuńskie. Jenerał Goleniszczew-Kutuzow, który wiezie księciu Ferdynandowi pismo odręczne cara, wiezie z sobą koniec niepodległości bułgarskiej; na pierś bezmyślnego Stoiłowa spadnie może prócz tureckiego orderu Osmanii, cały szereg rosyjskich gwiazd i krzyżów za to, że jednym zamachem zniweczył dzieło długich lat pracy Stambułowa i zgubił przyszłość swojej ojczyzny, oddając ją dobrowolnie w ręce Rosji.

Obrót rzeczy na półwyspie bałkańskim jest naturalnie w wysokim stopniu niepomyślny dla interesów Austro-Węgier. Nie zawiniła temu w niczem roztropna, poważna, umiarkowana, ale stanowcza polityka ministra Gołuchowskiego. Położenie Austro-Węgier było w ogóle niezmiernie trudne. Z jednej strony awanturniczość odosobnionej Anglji uniemożliwiała objawienie jej tej sympatji, jakiejby wymagała wspólność austrjacko-angielskich interesów na Wschodzie; z drugiej strony niewytłómaczone sympatje cesarza Wilhelma dla Rosji i antypatje dla Anglji, wymagały przeciwdziałania rozważnego i umiejętnego w ten sposób, aby nie stracić sprzymierzeńca, lecz tylko, ażeby go złagodzić i przekonać. Misję pośredniczenia i uspokajania, spełniał hr. Agenor Gołuchowski z taktem i zręcznością; jemu w pierwszym rzędzie należy zawdzięczać, że w przepełnionej elektrycznością atmosferze nie zabłysł piorun, że najgroźniejsze chmury rozpływały się na widnokręgu, że jednem słowem do tej pory szczęśliwie korzystamy z dobrodziejstw pokoju.

W roku przyszłym upływa termin traktatu trójprzymierza. Hr. Gołuchowski dołoży najniezawodniej wszystkich sił, ażeby ten traktat utrzymać, jakkolwiek zadanie jego będzie trudniejsze niż kiedykolwiek, Interesy Austrji, Włoch i Niemiec rozpierzchły się w tak rozmaitych kierunkach; w polityce tych państw tak mało jest punktów stycznych; fantazje cesarza Wilhelma są tak nieobliczalne i tak niebezpieczne, że trójprzymierze, jeżeli dotąd nie było związkiem bardzo naturalnym, teraz stanie się wprost związkiem sztucznym, utrzymującym się jedynie przez (coraz słabsze u cesarza Niemiec) poczucie konieczności utrzymania pokoju. Wojna Włochów w Afryce, rujnująca Włochy doszczętnie i odwracająca ich uwagę na razie od wypadków w Europie, może zepchnąć królestwo włoskie do rzędu państw, które przestaną odgrywać rolę w polityce i nie mają prawa do nazwy mocarstwa. Okoliczność ta może niemało także zaważyć na szali przy rokowaniach o przedłużenie sojuszu.

Co się stanie, jeżeli trójprzymierze nie przyjdzie do skutku? Pod tym względem można mieć tylko przeczucia, przeczucia naturalnie złe. Dokładnie jednak śmiałby na to pytanie odpowiedzieć jedynie ów polityk spirytysta, który w jednym z londyńskich miesięczników bawi się w szczegółowe horoskopy przyszłości.

Powody do niezadowolenia.

Wiedeń d. 7 lutego.

(List orygianalny Głosu Narodu).

(δ) Rokowania ugodowe w Budapeszcie nie wydały pożądanych rezultatów, z wyjątkiem tylko porozumienia się w sprawie odnowienia przywileju Banku austro-węgierskiego. Rząd węgierski, sądząc po całem dotychczasowem jego zachowaniu się, usiłuje z każdej pozycji ugodowej zapewnić Węgrom owszem jeszcze większe korzyści, aniżeli posiadali dotychczas. Dlatego najsłuszniejsze żądania ministrów austrjackich napotykają ze strony węgierskiej na stanowczy opór. Sprawa taryfowa, z restytucji podatku konsumcyjnego i ceł jest pierwszorzędnej dla Austrji wagi, gdyż notorycznie w tych dziedzinach wyzyskują Węgry naszą połowę państwa w sposób iście oburzający. O tem pisałem już kilkakrotnie szczegółowo, mimo to nie można dość często podnosić, iż właśnie przeciwko zamachom Węgrów w tym kierunku podjętym, należy zająć najenergiczniejsze stanowisko. Zresztą wszystkie austrjackie stronnictwa polityczne powinny zgodnie co do tego postępować ze względu na wspólność interesu. Pobyt austrjackich ministrów w Budapeszcie bardzo mało więc posunął sprawę ugody naprzód. Dalsze rokowania toczyć się będą w Wiedniu z końcem lutego. Tymczasem wybiorą obydwa parlamenty regnikolarne deputacje, których zadaniem będzie ustanowienie stosunku kwoty, płaconej na wspólne wydatki państwa.

Termin zwołania Rady państwa jest wiadomy a tak samo, nareszcie i termin dla wiedeńskich wyborów gminnych w przybliżeniu. Wczoraj interpelowano namiestnika hr. Kielmannsegga w jednej z komisji tutejszego Sejmu w tej sprawie. Z odpowiedzi namiestnika wynika, że wybory te odbędą się kilka dni przed 3 marca, jako ostatecznym, wedle jego twierdzenia, prawnie dozwolonym terminie dla przedsięwzięcia tychże wyborów.

W Sejmie dolno-rakuskim borba karczemna stoi na porządku dziennym. Że Sejm przy ustawicznej kłótni i łżeniach się mało ma czasu do pracy, rzecz łatwa do pojęcia. Tymczasem pomiędzy ludnością szerzy się niezadowolenie, iż mnóstwo żywotnych spraw stoi odłogiem. Ważną sprawą dla Wiednia jest znowu krajowa reforma wyborcza, która z powodu przyłączenia tak zwanych „vorortów“ do Wiednia, stała się niezbędnie konieczną. Projekt rządowy tej reformy ustanawia wspaniałomyślnie dla dziewięciu nowych dzielnic wiedeńskich, posiadających przeszło 700.000 ludności, dwa mandaty poselskie, podczas kiedy na 60.000 mieszkańców pierwszej dzielnicy miasta (śródmieścia) przypada, aż cztery mandaty, czyli, iż 30.000 z śródmieścia wybierają tyle, co 700.000 z nowych dzielnic. Niesprawiedliwość jest tu w oczy bijącą.

W imię słuszności!

Kilka słów z powodu broszury P. Benoniego pod tytułem „Włodzimierz Spasowicz“.

Z pod zaboru rosyjskiego, od Polaka zajmującego tam bardzo wybitne stanowisko, który jednak nazwiska swego z powodów łatwo zrozumiałych nie może wyjawić, otrzymaliśmy pismo następujące:

W Krakowie ukazała się niedawno broszura pod tytułem: „Włodzimierz Spasowicz“. Profil do medalu. W niej P. Benoni usiłuje dowieść, iż działalność Spasowicza nie zasługuje na uznanie ziomków, iż odbicie na cześć jubilata, medalu należy przypisać tylko pochlebstwu otaczających go członków kolonij polskiej w Petersburgu, iż człowiek, co pracował bez jawnego programu dla dobra narodu, niegodzien wysokiej cześci, którą oddają współobywatele zasłużonym mężom. Praca ta jest bardzo rozwlekłą, odznacza się przedewszystkiem widoczną osobistą niechęcią autora dla sędziwego obrońcy sprawy polskiej w Rosji, porusza wiele czysto prywatnych epizodów z życia i działalności Spasowicza.

Nie zamierzam wcale występować w obronie człowieka, który takowej nie potrzebuje, chcę tylko sprostować niektóre błędy, w które pamflet p. Benoni obfituje, a również wyświetlić te szczególne warunki, przy uwzględnieniu których działalność prof. Spasowicza staje się bardziej zrozumiałą dla szczęśliwych mieszkańców zaboru austrjackiego. Trudno w samej rzeczy mierzyć jedną i tą samą miarą zasługi człowieka, co działa dla dobra ogółu w kraju, gdzie pełna autonomja i swoboda słowa daje mu szerokie i wolne pole rozwinąć otwarcie, bez przeszkód, swoje skrzydła, mówić i czynić, co dobrym mu się zdaje dla sprawy narodu i drugiego człowieka, co związany i skrępowany zewnętrznemi przeszkodami, zmuszonym jest działać po kryjomu, pod ciągłą obawą przymusu i gwałtu ze strony rządu, nieznającego ani praw ani obowiązków.

Dla pierwszego program szeroki i jasny jest nietylko możliwy, ale i konieczny; w zaborze austrjackim każden działacz społeczny wie, iż wszystko wypowiedzieć może, iż swobodnie o przyznanie praw swojego narodu walczyć może, iż z jednej obranej przez siebie drogi gwałt lub przymusowe rozporządzenia rządu zboczyć go nie zmuszą. W Rosji jest zupełnie inaczej, otwarcie walczyć nie można, ogłaszać programu nie wolno, trzymać się jego zewnętrznie, gwałcące swobodę okoliczności nie pozwalają, pozostaje chyba jedno, wyznawać taki program: działać stosownie do niego o tyle, o ile okoliczności na to pozwalają, obchodzić sieć przeszkód w wypadkach, kiedy to konieczne, pracować dla dobra ogółu w sposób skryty, występować tylko wtedy otwarcie, kiedy takie wystąpienie nie pociąga za sobą szkody dla sprawy ogólnej.

Czyż wobec takiego stanu rzeczy zarzuty, czynione przez autora broszury, mogą mieć jakąkolwiekbądź podstawę? P. Benoni zarzuca Spasowiczowi, że program jego niejasny, że w działalności jego społecznej a również w dziełach pióra nie ma konsekwencji, że program jakoby „Spasowiczowski“ dotąd nie jest ściśle określony, że z prac jubilata nie zawsze można sobie wytworzyć *credo* polityczne i społeczne. Ale czyż w Rosji Polak może występować ze swoim programem, czy może wygłosić takowy? Wielka szkoda, że p. Benoni tak mało jest oznajomiony z ciężkim stanem rzeczy w obrębie zaboru rosyjskiego, inaczej nie stawiałby takich żądań Spasowiczowi, nie ujmowałby mu chwały zasłużonego obywatela za niejasno wystawiony program. W zaborze rosyjskim Polak, co chce oddać rzeczywiste usługi przygnębionym rodakom swoim, nie powinien występować z głośnym programem, ale powinien postępowaniem swojem przynosić, stosownie do sił i możności, jak najwięcej pożytku

dla sprawy polskiej, t. j. podtrzymywać samowiedzę w ziomkach, wspierać wszelkiemi siłami młodzież uczącą się, ratować tę młodzież od russyfikacji, pomagać jednostkom w walce o byt, bronić w prasie i na sądzie języka i religji, stawać w legalnej opozycji rządowi, tam gdzie jeszcze prawo stoi za równouprawnienie, gdzie zaś nadużycia ministrów, gubernatorów i innych urzędników pozbawiają Polaka używalności tych praw. Jeżeli zadanie Polaka w zaborze rosyjskim rzeczywiście odpowiada wyżej wymienionym postulatom, to wymaganie od Spasowicza jasno ogłoszonego programu musi upaść samo przez się. Czcigodny mąż od pierwszego rozkwitu sił swoich, w ciągu 35 lat nie przestawał oddawać ogromnych usług sprawie polskiej w zaborze rosyjskim jako uczony, adwokat, publicysta, jako mąż wreszcie, który, wśród otaczających nas Rosjan, niesie wysoko prawe i uczciwe miano Polaka.

Naukowe prace Spasowicza, wydane przeważnie w języku rosyjskim, były i są wysoko cenione w Rosji; jako doktor prawa karnego, jubilat opracował niemało kwestij specjalnych, tej gałęzi i młoda nauka rosyjska czci w nim jednego z najzdolniejszych profesorów lepszych czasów wszechnicy Petersburskiej.

Zmuszony opuścić uniwersytet w 1861 roku, wobec żądania władz szkolnych, z któremi niezależna i ceniąca swobodę nauki osobistość Spasowicza zgodzić się nie mogła, jubilat wstąpił w szeregi odrodzonej naówczas adwokatury rosyjskiej.

Na tem polu zjednał sobie Spasowicz najwyższe uznanie nie tylko w granicach Rosji, ale w całej niemal Europie — wyjątki z mów jego cytowano nieraz z trybuny we Francji, Belgji i we Włoszech. Logika i zwięzłość mowy, trafne i przekonywujące zestawienia, gorąca i wytrwała obrona, wiara w sprawiedliwość i zeznanie konieczności jej urzeczywistnienia, odnosiły najczęściej tryumf sprawiedliwej sprawy. Ale wielkie znaczenie Spasowicza adwokata dla sprawy narodu leży głębiej. Jubilat przez lat 30 bronił przed senatem rosyjskim i w sądach różnych instancij, praw Polaków jednostek, gmin i miast całych w walce ich, z gwałcącą zawsze prawa, administracją.

Gwałtowne nawracanie całych powiatów na prawosławie, sprawy Unitów, pokrzywdzoną swobodę prasy i słowa, kary za język polski, odbieranie majątków ziemskich od Polaków na mocy rozporządzeń wyjątkowych, wszędzie, gdzie legalna opozycja indywidualna lub kolektywna może znaleść obronę w sądach, Spasowicz stawał w obronie sprawiedliwej i świętej sprawy.

Śmiało rzec można, iż w ciągu ostatnich lat trzydziestu nie było żadnej doniosłej sprawy polskiej w granicach zaboru rosyjskiego, w której bądź to obrona, bądź to rada Spasowicza nie była czynną — wysoki autorytet uczonego i prawego męża nieraz osiągał wyroki sprawiedliwe, tam, gdzie szowinizm rosyjski zdawał się z góry potępiać sprawę. Wyroki takie, otrzymawszy siłę prawomocną, dają i nadal adwokatom młodszego pokolenia punkt oporu dla obrony przeciwko gwałtom rządu.

Działalność Spasowicza jako publicysty przynosi również niemałą korzyść naszej sprawie, nie tak jasną ale niemniej ważną — w ciągu 35 lat jubilat poruszał przeważnie kwestje z przeszłości historycznej i literackiej narodów polskiego i rosyjskiego zatrzymując się szczegółowo na tych krótkich epokach, w których idea harmonji i sprawiedliwości zdawała się wcielać dobre natchnienia w przodujących przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego dla wyciągnięcia uczciwej dłoni ku nam. Lecz chwile te niedługo trwały, przemijały one niby meteory, a fatalizm dziejowy pchał zawsze ku dysharmonji i pociągał rząd, a za nim i część społeczeństw, ku zgwałceniu praw narodu, języka i religji. Spasowicz ze szczególną uwagą studjuje te epoki, przypomina o nich dobrze myślącym Rosjanom, ukazuje, że krótkie te chwile mogą i powinny wrócić i widzi w zespojeniu się elementów społecznych: polskiego i rosyjskiego konieczność zmuszenia sfer oficjalnych do uszanowania praw narodu polskiego, do wrócenia mu autonomji, języka w sądzie i w szkole.

Z KRAJU.

Lwów, z końcem stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Niedawno temu, przypadkiem, znalazłem się na dworcu kolei i mocno zdumiony zatrzymałem się na peronie. Pociąg właśnie odjeżdżał, a do wagonów pchały się tłumy wieśniaków. Jedni opakowani tobołami, drudzy dźwigający wielkie kufry, a co już kobiety, to niektóre z nich niosły na obu rękach małe dzieci. Była te kompanja obałamuconych, udająca się do Brazylji. Pomiędzy nimi tu i owdzie przesuwał się młody parobek jeden i drugi, ogólnie jednak byli to ludzie w pewnym wieku, ludzie żonaci, gospodarze, którzy sprzedawszy swoją chudobę, puszczali się w świat na złe i dobre losy.

Wpatrywałem się w te twarze z wielkiem zaciekawieniem i powiem prawdę, na żadnej nie dostrzegłem wyrazu żalu, tęsknoty; przeciwnie, wszystkie bezmyślne, z okiem osłupiałem, z otwartemi usty, ot zwyczajnie kupka baranów, owładnięta wychodźczym kręcikiem. Naraz uderzyła mię mocno para wieśniaków, odróżniająca się od całej tej gromady postawą i zachowaniem się. On, olbrzymiego wzrostu mężczyzna, z rozrosłemi barkami, z rozpiętą na piersiach koszulą, założył ręce za pas włóczkowy i mierzy podejrzliwem okiem przechodzących. Ona mała, drobna, w dużym tułubie i w chustce na głowie, ciągle coś dogaduje mężowi i wydaje się z daleka, jakby skakała mu do oczów.

Zbliżyłem się i uchyliwszy kapelusz, mówię:

— Co to? — Do Brazylji gospodarze?

— Ano tak, do Brazylji — odpowiada chropawym głosem wieśniak — może tam będzie lepiej.

— Czy to nie znacie mój gospodarzu tej przypowiastki: „Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej“.

— Ino, nie między Rusinami i żydami! — dodała kobieta, podniósłszy w górę zaciśnięte pięści.

— Maryś, nie bądźże głupia — odburknął mąż. Oni sobie i my sobie, a co dalej, Bóg jeden wie.

— I nie żal wam wioski, swoich, kraju? — pytam.

— E! proszę jegomości, dużoby ta przyszło gadać i o tem i o owem. Stało się jednak, człek został tak jak stoi i *hodi!* Gdyby choć wszyscy byli swoi i żeby jeden na drugiego nie napadał, nie podkopywał się jak lis lub wilk do owczarni. Było ziemi i dla nich i dla nas, a przecie człek chodził między nimi jak w boru, zerkając z boku, czy go kto pałką nie zdzieli po głowie. Mazury to Mazury, a Rusiny to Rusiny. Jak gorzałą pałki nie zalał, to choć go do rany przyłóż „ociec rodny, hołubczyk“, łasi się bezkurcja, a wejdź mu w drogę, to zaraz roztworzy paszczekę i ujada: „proklatyj Lach!“ Od Rusina jak od Rusina, to jeszcze tam opędzisz się choćby kwartą siwuchy, ale od żyda to sie i krzyżem świętym nie obroni. Tak będzie łaził, podglądał, zaczepiał, częstował, aż ci za bezcen jałówkę wyprowadzi z obory. Ot na ten przykład ja. Gadali we wsi, że zaraza na gadzinę i że w sąsiedniej wsi panowie weteryniarze bydło wszyćko wyrżnęli. Josek, co to dzierżawi propinację, dawno już na moją srokatą zęby ostrzył, ale choć bieda była, krowiny sprzedać nie chciałem. Teraz krętołeb jak posłyszał o zarazie, tak do mnie: Wiecie gospodarzu, że to strach, bo bydło rżną zaraźliwe. Lepiej sprzedać przed czasem.

— Przecie krowa nie chora — mówię.

— Co wy gadacie, te zaraze to tak jak ogień pod ziemią — zadymi się, buchnie płomieniem i już po krowie. Ona nie chora, ja wiem; ale przysięgniecie na to, że niezachoruje jutro, wieczorem, za godzinę?

— Nie kuś niechryście! — odpowiadam.

— Wy wiecie co ja wasz przyjaciel. Pamiętacie jak to było źle z wami z tym popem, coście go „sturknęli“. A kto was wyratował?

— Co wam w głowie, to nie pop, tylko djak pijak, wydrwigrosz. Palnąłem go, bo mu się cudza kobieta podobała.

— No, co on winien, że wy macie taką fajną babę. Słuchajcie, dam 15 papierków i uratuję wam krowę, po co ją mają zarzynać tak za darmo?

No i wykpił odemnie ostatnie bydlę, a zarazy jak nie było, tak nie ma. Jeszcze to nie wszystko. Mam ja ci synalka, co to podobno uczy się na prawnika, bo od czasu, jak wyjechał ze wsi, a jest temu lat dwanaście na oczym go swoje nie widział i jemu też nie pilno do nas, bo powiada, że mu wstyd takiego ojca-chłopa, co chodzi w sukmanie, pije w karczmie i cepami młóci. Otóż ten Josel, anim wiedział, pożyczał panu prawnikowi pieniędzy i poczciwy synalek brał je na ojcowską hipotekę.

— Kto tam wie, który z nich winien, — odezwała się milcząca dotąd kobieta. — Tyś niedojda, żeś się sądu przeląkł i żydowi oddał te dwa morgi gruntu.

Chłop machnął ręką i rzekł:

— Co się stało, już się nie wróci. Nie ma żałować co, sprzedaliśmy wszystko, ino dusza czysta została.

— Oj, żeby choć Magda była z nami! — krzyknęła kobieta, zalewając się łzami.

— Dajże se spokój z tą panią. Ona ta sobie hula po miasteczku i ani pomyślenia nie ma o rodzicach. Boli serce człeka, gdy mu się dziecko zmarnuje, jak ta Magda, co się tak zawsze rwała do miasta i zmarniała. Co to gadać? Źle i koniec. Sąsiedzi, nie sąsiedzi, ale wrogi prawdziwe, choćbyś ginął nikt ci z garnuszkiem wody na pomoc nie pospieszy — co się uciuła krwawą pracą, to albo zabierze podatek, albo żyd wymani. Przyjdzie wiosna, woda w polu, woda w chacie, przyjdzie przednowek, żebraj o tę miarkę zboża, lub znowu leź w łapy żydowskie. Zejdzie na polu, to pojedzą myszy, albo grad wytłucze. Jeżeli zbierzesz szczęśliwie, a zwieziesz do stodoły, wybuchnie pożar lub poczciwi ludziska podpalą i ot po wszystkiem, po całej twojej krwawej pracy. Gdy nie ma ognia, to znowu powódź lipcowa, albo i zaraza. Jak tylko bieda do chaty zapuka, przepadłeś człowiecze. Choć się obronisz na chwilę, choć nie puścisz żyda do wnętrza domu, to cię spotka na drodze, omami, ogada, oszołomi, obałamuci i wydrze ostatnią z pod serca chudobę. A koniec tego wszystkiego — karczma i gorzała! Pijesz, pijesz, aż się zapijesz i zejdziesz na psy. Niech ich tutaj wszystkie nieszczęścia pobiją, a my Maryśka do Brazylji! Do Brazylji!

Pochwycił kobietę w objęcia i jak piórko przeniósł ją do wagonu. Nawet czapki nie uchylił, gdym mu na odjezdnem życzył „szczęśliwej podróży!“

Ta para już bezpowrotnie stracona dla kraju; a wieleż to takich ofiar niezaradności, wyzysku, a po części i stosunków fatalnych miejscowych zmarnowało się, przepadło! Wychodźtwo przecież trwa, obejmuje coraz szersze przestrzenie, a my zwykłym, odwiecznym obyczajem z nieba wyczekujemy pomocy, założywszy za pas ręce!

Obserwator.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 7 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Miejski urząd budowniczy wykończył ogromny referat, tyczący się regulacji Wiednia. W naszej stolicy, szczególniej w starych dzielnicach, mamy masę uliczek wąskich, gdzie się nawet dwa wozy nie miną i budynków grożących ruiną, niemających przytem żadnej wartości pamiątkowej. Dawny burmistrz Gruebel, powziął ten śmiały plan a teraźniejszy rządca gminy radca Friebeis, dokończył zadania. Wykonawca projektu, profesor Mayerdorfer, położył tu wielką zasługę, ale sądzę, że jego zamiary nie prędko się dadzą urzeczywistnić. Że rząd zgodzi się na uwolnienie nowych domów od podatku, to nie ulega wątpliwości, ale stanowić będzie wielką trudność kwestja wywłaszczenia i zebranie znacznego kapitału. Co do pierwszego punktu parlament może uchwalić nową ustawę. Lecz co do pieniędzy to rzecz nie jest łatwą do przeprowadzenia. Za czasów Napoleona III prefekt Paryża, baron Haussmann, przebudował całą stolicę nadsekwańską. Ten piękny, wesoły Paryż, o wspaniałych dzielnicach, szerokich ulicach i bulwarach zaciemnionych drzewami, jemu zawdzięcza swoje istnienie. Nazwano go „le grand baron“ i bardzo słusznie. Przez kilkanaście lat z rzędu 100.000 robotników miało zajęcie. Przedsiębiorcy robili kolosalne fortuny, domy i place doszły cen prawie nienormalnych, a akcje różnych towarzystw budowlanych przynosiły czasem 50, niekiedy nawet 100%. Kosztowało to miljardy, ale Francja jako kraj bogaty mogła sobie pozwolić na ten zbytek. Inaczej rzecz się przedstawia z Wiedniem. Prawda, miasto nasze jest bardzo zamożne, ale przebudowanie stolicy wyniosłoby setki miljonów a wątpić należy czy gmina mogłaby zaciągnąć tak znaczną pożyczkę. Pieniądze te zwrócą się później że znaczną nadwyżką, ale wobec upadku ekonomicznego kraju i niepewnego położenia politycznego, zdaje mi się, że sprawa nie jest na czasie.

Wiadomo, że biedni płacą największe procenty, a lichwiarze ciągną z nich olbrzymie korzyści. We Wiedniu nie ma takiej ulicy, żeby w niej nie istniał choć jeden zakład zastawniczy. Po większej części są one w rękach żydów i ci dorabiają się na nich majątków, bo procenty jakie pobierają wynoszą najmniej 12, oprócz różnych dodatków. Znalazł się obecnie zacny człowiek, pan Eisender i poruszył myśl założenia „banku dla ubogich“ z filjami, we wszystkich dzielnicach miasta. Pobieranoby tam tylko 4% od pożyczek i zastawów, a od $1/2$—1 procentu na koszta zarządu. Bank taki potrzebowałby 10 miljonów kapitału, lecz w Wiedniu łatwo go znaleść. Pan Eisender na początek ofiarował 25.000 złr. z własnej kieszeni.

Wczoraj odbył się wielki objad w apartamentach cesarskich. Z Polaków, był nań zaproszony minister dla Galicji, Rittner.

W bieżącym miesiącu, w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych, odbędzie się arystokratyczne przedstawienie, na korzyść dobroczynną. W tym celu, baron Bourgoing układa pantominę, do której treść wziął z „Cyrulika sewilskiego“. Muzykę dorabia kapelmistrz opery J. Beyer. Pantomina trwać będzie 25 minut i wezmą w niej udział tylko przedstawiciele najwyższej szlachty. Patronkami tego szlachetnego celu są: hrabina Kazimierzowa Badeniowa i księżna Croy.

Artystka teatru Burgu, pani Mitterwurzer, obchodziła wczoraj 25-letnią rocznicę swego wstąpienia na scenę. Ze wszystkich stron Austrji, nawet z zagranicy, nadeszły setki listów i telegramów. Oprócz tego, złożono jej w darze masę kwiatów i kilka kosztownych podarunków.

Jedna z tutejszych dam, zaprosiła na wieczór tańcujący państwa D. Wysłała kartę pocztą pneumatyczną, lecz bez ich adresu. Bal miał się odbyć tego samego dnia i gdyby, nie spryt urzędników pocztowych, państwo D. byliby spokojnie siedzieli w domu.

Gdy karta nadeszła do urzędu pocztowego. asystent, pełniący służbę, widząc ją bez adresu, zatelefonował do biura adresowego w dyrekcji policji. Tam go nie objaśniono, bo państwo D. byli wymeldowani z powodu wyjazdu. Urzędnik nie stracił jednak nadziei i w księdze adresowej Lehmanna zaczął szukać. Znalazł dawne mieszkanie państwa D. Tam powiedziano, gdzie się przenieśli po powrocie z zagranicy, i karta, w przeciągu dwóch godzin została doręczoną. Rzeczywiście trudno wymagać od poczty sumienniejszego wypełniania swoich obowiązków. Żeby za przykładem wiedeńskiej chciały pójść inne. *Swój.*

Paryż d. 4 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kilka dni już upłynęło od procesu autorów fałszywej listy 104 i zeznania Loubaressa, w wysokim stopniu obciążającego ministra marynarki, Locroya, a stróż pieczęci, jak go tutaj nazywają, raczej minister sprawiedliwości, Ricard, milczy zawzięcie i prokuratorowi Rzeczypospolitej nie wydał żadnego rozkazu co do wytoczenia śledztwa fałszywemu świadkowi. Tymczasem dzienniki tutejsze utrzymują, że Bourgeois i Locroy subwencjonowali gazetę *La France* i z jego właścicielem Lalou stali w bardzo bliskich stosunkach. W tych dniach wraca z podróży po Afryce margrabia Mores. Ma on podobno w swojem ręku list redaktora *La France*, Aube'a, brzmiący w tych słowach: „Przykro mi bardzo, ale nie mogę umieścić pańskiego artykułu w sprawie admirała Gervais. Locroy albowiem uratował wczoraj Lalou od więzienia“. Nic to nie przeszkadza, że Ricard nazwał Loubaressa nikczemnym fałszerzem, a ten zamierza mu z tego powodu wytoczyć proces o obrazę czci. Tymczasem na wierzch wypływają nowe szwindle.

Mówią głośno, że w sprawie dostarczenia materjału telefonicznego, popełniono olbrzymie oszustwa i miano ukraść około 15 miljonów. Wielu wyższych urzędników głównego zarządu pocztowego jest grubo skompromitowanych. Rząd polecił wytoczyć śledztwo surowe i będziemy mieli jeden więcej proces skandaliczny.

Pan Lannessan, były gubernator Indo-Chin, w rozmowie z redaktorem dziennika *Le Temps*, zaprzeczył kategorycznie faktom, przytoczonym przez deputowanego Kranza, w raporcie o Tonkinie. „Wszystko jest nieprawdziwe — dodał. Gdyby się tak działo w rzeczywistości, to przynajmniej tuzin ministrów trzebaby postawić w stan oskarżenia, nie licząc senatorów, deputowanych i wyższych urzędników zarządu kolonjalnego. Zdaleka wszystko się inaczej przedstawia i trzeba być na miejscu, aby rzeczy słusznie ocenić“. Nie wiem, czy pan Lannessan mówi prawdę, ale fakt stwierdzony, że takiej korupcji społeczeństwa, jak dziś we Francji, nie widzieliśmy nawet w starodawnym Rzymie w czasie jego upadku.

Architekt Descaves otruł się tutaj przedwczoraj. Zaliczał się do ludzi uczciwych, tak rzadkich w dzisiejszych czasach i śmierć jego wzbudziła żal ogólny. Jako szef biura budowniczego, spełniał wzorowo swoje obowiązki. Był przytem ekspertem przy trybunale pierwszej instancji. W ostatnim roku pozbawiono go najniesłuszniej obydwóch urzędów. Wziął to tak do serca, że postanowił rozstać się z życiem. Teraz dowiaduję się przyczyny jego śmierci gwałtownej. Minister Ricard protegował zawzięcie młodego budowniczego M. C. i chciał mu być użytecznym. Ponieważ nie było żadnej wolnej posady, postanowiono usunąć pana Descaves i tak się stało. Miłe stosunki, nie ma co mówić.

Bal służby dworskiej odbył się wczoraj w sali Wagram. Gdybym nie wiedział, że mam do czynienia z kamerdynerami, lokajami, furmanami, kucharkami i pokojówkami, sądziłbym, że się znajduję wśród arystokracji, lub wielkich finansistów. Toalety dam były gustowne i niekrzyczące. Prawie żadnych kosztowności. Mężczyźni we frakach i białych rękawiczkach. Kobiety wcale ładne, a kilka kucharek mogłoby wybornie pozować Rubensowi. Przytem równość i braterstwo. Kamerdyner Rotszylda i jego kolega od księcia Larochfoucauld ściskają się z lokajem domu mieszczańskiego. Pokojówka księżnej de la Fremouille wraz ze swoją przyjaciółką, pokojówką znanej kokoty, panny Trente-six-vertus, spaceruje pod ramię i opowiada tajemnice swojej pani. Bal rozpoczął się walcem. Wszyscy tańcują wybornie, bo w dzielnicy Montmartre istnieje specjalna szkoła tańca dla tych ludzi, a jej właściciel i zarazem profesor dorobił się znacznego majątku. O godz. 2 po północy zastawiono wykwintną kolację. Majonezy, raki morskie, trufle, pulardy, bażanty, pyszne kremy. Szampan i Chateau Lafitte lały się strumieniami. Mimo podochocenia panował porządek wzorowy i przyzwoitość daleko większa, niż na balach w ratuszu. Wszyscy deputowani Paryża byli obecni, a niektórzy zostali do samego rana, bawiąc się wybornie. Lokaje i kamerdynerzy to ich wyborcy, więc trzeba sobie kaptować ich względy na przyszłość.

K. W.

CICHE ŁZY.

38. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XXVII.

Czemuś zbudził to serce, które powoli byłoby się zamknęło i uschło? Czemuś przedemną otworzył niebo, do któregoś mi wzbronił wejść? Czemu ukazałeś mi życie, z jego strony najpiękniejszej, a nie pozwoliłeś niem żyć?

Leosiu, czemuś to uczynił?

Odkąd świat zapamiętam, widzę ciebie. Bawisz się ze mną, biegasz, słyszę twój śmiech wesoły. Ocaliłeś mi życie, własne narażając, moją małą dzidzi wydostałeś z wodnej topieli, zrobiłeś jej wózek i chorą jej nóżkę naprawiłeś. Dlaczegoś to uczynił, Leosiu? Ażaliś myślał, że za dobroć serca my się nie przywiązujemy?

Widzę, jak do szkoły idąc, kłaniasz mi się uprzejmie, uśmiechasz się, patrzysz tak poczciwie. Koleżanki mnie prześladują, ja się rumienię... Leosiu, byłaż to tylko zwykła grzeczność? Ależ i za grzeczność my umiemy być wdzięczne.

Podrośliśmy oboje, życie mogło nas już rozłączyć, a jednak tyś zawsze był przy mnie, szukałeś mnie, przemawiałeś takim głosem, który duszę przenikał, a kiedym stała ongi pod oknem i przypatrywałam się waszym tańcom wesołym, czemuś wyszedł i powiedział, że bawić się nie chcesz, skoro mnie tam nie ma? Czy kobieta słów takich może słuchać obojętnie?

A u państwa Sułowskich, czyś zapomniał? Azaliż dla ciebie przebrzmiały już te słowa, które do tej chwili żywemi dźwiękami odzywają się w mojej duszy?

Nie czujesz już ręki uścisku? Czyś zapomniał, czegoś żądał, com ja ci przyrzekła?

Leosiu, czy to możliwe?

A ta chwila spędzona na ganku u naszego drogiego proboszcza, ta chwila krótka a jednak obejmująca całe moje życie, do której należą wszystkie moje tęsknoty, marzenia, nadzieje, czy ona już uleciała z twojej pamięci?

Leosiu, prawdaż to, żeś mnie tylko chwilę kochał?

Widzę cię z czołem pogodnem, z oczyma żałośnie patrzącemi, widzę twoje usta, które zawsze prawdę mówiły, widzę cię takim, jakim może być tylko mężczyzna doskonały.

Loesiu, możesz to być, abym się zawiodła?

Stało się! nie roztrząsam pobudek, które ci kazały inaczej postąpić; snać Bóg tego chciał. Niech się też spełni Jego wola, nie moja! Ja ci w drodze nie stanę... radości twojej nie zakłócę, wesela twego nie zamącę... Ta, którą wybrałeś, może być spokojną; ja jej nie wycisnę ani jednej łzy. Tobie dziękuję za te chwile słoneczne, których kilka darowałeś mi i rozstaje się z tobą bez skargi.

Bądź szczęśliwy.

Napisałam do niego na odjezdnem, a kiedy list wrzuciłam do skrzynki pocztowej i słyszałam jak z szelestem zsunął się na jej dno, oburącz chwyciłam się za serce.

Nie pękło.

Z radością, że nie będę więcej oglądała stron, w których strzała okrutna serce mi przeszyła, z pragnieniem oderwania się jak najprędzej od strasznej rzeczywistości, z nadzieją, że daleko od Sławomyśla znajdę spokój i zapomnienie, wsiadłam do wagonu, by dniem i nocą pędzić na stepy ukraińskie. Pierwszy raz uciekałam z własnego domu.

Daremne pragnienia, próżne nadzieje! Moje myśli i cierpienia były ze mną, jego postać biegła przedemną, a była jeszcze piękniejszą niż dawniej, jego słowa brzmiały mi wciąż w duszy. Sama przed sobą ucieknę, ale nie przed nim!

Oddałam się pracy niezmordowanej, myśląc, że choć ona zapomnienie mi przyniesie, wszakże praca była tylko snem krótkim a gorączkowym, po którym następowało tem straszniejsze przebudzenie.

Leosiu! czemu mnie prześladujesz, gdzież się skryję przed tobą?

W Daszowicach wszyscy zauważyli we mnie wielką zmianę. Badali, czy nie spotkało mnie jakie nieszczęście; wypytywali o zdrowie mamy, tem troskliwiej, żem już rok temu im mówiła, że była chora; chcieli się dowiedzieć, czy przypadkiem stosunki materjalne moich rodziców nie pogorszyły się do tego stopnia, że mnie to aż przeraża. Tłómaczyłam się jak mogłam, składając wszystko na chorobę mamy, i tem zaspokoiłam w części ich ciekawość. Jedyną pociechą było mi przynajmniej to, że teraz nie słyszałam żadnych szeptów, żadnych plotek, nawet nie spostrzegłam spojrzeń podejrzliwych.

Po kilku tygodniach bezustannego szamotania się z sobą, walki z uczuciem, które było o wiele potężniejsze od mojej woli, dusza zaczęła cichnąć, jak cichnie morze wysilone długą walką z wichrami. Ale to nie był spokój wiosny, uśmiechającej się w majowym ranku żywą kwiatów barwą, śpiewem harmonijnym, drzew wonią balsamiczną — to była cisza zimy śmiertelnie bladej, beznadziejnej jak grób!

Teraz postanowienie moje było nieodwołalne.

Usiadłam przy bladem świetle lampy; nikt mnie nie widział prócz pająka, co się nad mojem biurkiem zwiesił, nikt mnie nie słyszał, prócz Boga, kiedym zaczęła pisać list do Mateczki, przełożonej klasztoru Benedyktynek.

Pisałam prawie do rana, każdą stronnicę oblewałam łzami gorzkiemi, a kiedy nareszcie skończyłam, czułam, że wielki ciężar spadł mi z serca.

Stało się... Ubiorą mnie w welon, złożę śluby, poświęcę się Bogu; będę dzieci uczyła, będę je kochała, i choć w ten sposób stanę się użyteczną... A gdy po pracy na chórze usiądę, obojętnie patrzeć będę na ludzi wchodzących do świątyni Pańskiej. Między nimi może ujrzę i jego, z nią... Ach! nie!... Boże wielki! oszczędź mi tego widoku...

Po dniach czternastu przyszła odpowiedź. Z daleka poznałam dużą kopertę, na niej, zamiast pieczęci, godło wyobrażające: Wiarę, Miłość i Nadzieję.

Mateczka pisała:

„Ukochana moja córko! Nie bez głębokiego wzruszenia odczytałam twój list. Widzę z niego, że twoja dusza cierpi i serce drga konwulsyjnie. Boleję nad tem, bo pamiętam tę chwilę, gdyś z naszego klasztoru wylatywała jak ptaszek z klatki na wolne powietrze, uśmiechnięta, uradowana, pełna wiary w życie, miłości dla świata i nadziei na przyszłość. Musiało cię jednak dotknąć wielkie a niespodziewane nieszczęście, skoro tak prędko opadły ci skrzydła, skoro w klasztorze chciałabyś znaleść tę przystań dla ducha, której napróżno szukałaś na świecie.

Gdyśmy się żegnały, córko, powiedziałam ci te słowa: jeśli będziesz znużona, znękana, złamana, wtedy we mnie znajdziesz drugą matkę, w naszym klasztorze swój dom. Lecz czy to możliwe, byś w życia zaraniu, gdyś ledwie na jego progu stanęła, gdyż jeszcze czasu nie miała bliżej poznać, żebyś już dziś była złamana? Nie, moje drogie dziecię, ja w to nie mogę uwierzyć. Prawdopodobnie spotkał cię jakiś wielki zawód, bolesne rozczarowanie, dziewice w twoim wieku tak często są na to narażone; więc już ci się zdaje, żeś na zawsze złamana, że z tej niedoli nigdy się nie dźwigniesz, że na świecie nie ma dla ciebie ani ratunku, ani nadziei.

Droga moja córko! życie nie na różach usłane, na świecie co krok spotykamy boleści i zawody. Znosić je z pokorą chrześcijańską, to nasz święty obowiązek. Prawda, że przeciw nim serce się buntuje, bobyśmy chcieli być zawsze szczęśliwi, ale nasz Mistrz Najświętszy, modlący się na górze Oliwnej, niech cię nauczy, jak w cichości należy cierpieć i Bogu Ojcu łzy składać w ofierze. Wprzód nim powiesz: — Jestem złamaną! — musi wpierw tysiąc grotów przeszyć twoje serce, bo i Matka nasza Najświętsza miała ich siedm w swojej piersi, a jednak nikt z jej ust skargi nie słyszał; musi wpierw dokoła ciebie świat w pustynię się zamienić, w pustynię bez drzewa, pod którembyś mogła spocząć, w pustynię bez źródła, którego wodą mogłabyś zwilżyć usta spieczone, w pustynię bez ścieżki, którąby cię jeszcze mogła wyprowadzić w krainę życia i światła! Dopiero gdy ta chwila nadejdzie, a proszę Boga gorąco, by nigdy nie nadeszła, przyjdź, zapukaj do naszej furty, a otworzę ci ją!

Wyrozumiałam z twego listu, że jeszcze rok cały masz być w Daszowicach, boś z góry takie zobowiązanie przyjęła. Byłożby to pięknie, moja córko, jeślibyś nagle porzuciła tych, którzy ci zaufali? Takiego zawodu nie możesz im zrobić. Zostań więc tam, gdzie cię obowiązek jeszcze zatrzymuje, a gdy na wakacje przyjedziesz, zgłoś się do mnie. Wysłucham cię, wybadam, i jeżeli żywem słowem nie potrafię cię uspokoić, jeżeli się przekonam, że dalszy pobyt na świecie byłby dla ciebie istotną męczarnią, natenczas sercem macierzyńskiem przyjmę cię w poczet moich dzieci i wobec Boga uznam za moją córkę!

Ale zanim to nastąpi, walcz z boleścią, co cię opanowała, cierp w pokorze, skarga niech twoich ust nie plami i ufaj, że kogo Bóg nawiedza, tego i pociesza!

Przyciskam cię do serca, moje dziecię drogie, i Panu Bogu w opiekę oddaję“. — Matka Gertruda.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Część urzędowa.

Konkursy. Trzy nowo otworzone posady radców wyższego sądu krajowego we Lwowie z poborami VI klasy rangi są do obsadzenia. Termin do 24 b. m.

Liski sąd pow. przyjmie natychmiast jednego pisarza z pięknem, szybkiem pismem, dokładnie obznajomionego z manipulacją sądową. Płaca 25—30 złr. miesięcznie.

(Gazeta lwowska Nr. 33).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nie tak dawno temu, jak pisałem o takcie, właściwie o jego braku u niektórych osób, a dziś muszę znów do niego powrócić.

Na balu Koła literackiego panie otrzymały piękne karneciki, w których rozmaite osobistości powpisywały swoje aforyzmy. I znajduję między niemi następujący czterowiersz:

> Antysemityzm dziś już prowadzą handlarze,
> Z których każdy dla siebie pewnie zysk w nim widzi,
> Skoro się interesem korzystnym pokaże,
> Niezawodnie go ujmą w swoje ręce — żydzi.

I któż pod tym czterowierszem był podpisany? *E..ly.* Czyżby Asnyk mógł się zdobyć na coś tak trywialnego w karnecie damskim, mającym przypominać wesołą zabawę, upajającą muzykę, słodkie gruchanie, a nie walki polityczne?... Niestety, on to napisał!

I mniejbym się jeszcze dziwił byłemu redaktorowi *N. Reformy*, że z niefortunnym wystąpił aforyzmem, gdyby w nim tkwił dowcip, myśl głęboka, lub przynajmniej oryginalność. Ale tych rzeczy napróżnobyście tam szukali. W całym aforyzmie czuć tylko gniew bezsilny i buntowanie się piszącego przeciw niezrozumiałej dlań idei — przypuszczanie zaś, że do antysemityzmu może i żydzi się wezmą, jest prawie wiernem powtórzeniem słów jakiegoś bankiera semickiego w Wiedniu, które przed dwoma laty obiegły całą prasę austryacką, a które tak brzmiały:

— Jak ja widzę, z antysemityzmu tak długo nic nie będzie, póki żydzi do niego się nie wezmą.

Ja, który jestem zawsze za szczerem uznaniem dla rzetelnych talentów, prawdziwie boleję, że szanownemu poecie tak niefortunnie w tym wypadku spaliło na panewce, co zresztą przypisuję tylko jego wiekowi...

Że handlarze, t. j. kupcy chrześcijańscy, widzą dla siebie zysk w antysemityzmie, to rzecz przecie naturalna i słuszna. Jeśli będziemy kupowali u nich, nie u żydów, natenczas im coraz lepiej będzie się powodziło — ci zaś, którzy z żydami do walki wystąpili, niczego goręcej nie pragną, aniżeli podźwignięcia z upadku handlu chrześcijańskiego, który dotąd nie istniał, bo semici wszystko zmonopolizowali. A El...y jestże temu przeciwny? Więc on woli, by żydzi panowali, a my żebyśmy im służyli?

Po bliższem atoli rozpatrzeniu się w onym aforyzmie, odkryłem w nim przecie jednę wielką prawdę, która autorowi widocznie nieopatrznie się wymknęła. Oto mówi on, że żydzi *dopiero* wtedy wezmą się do antysemityzmu, gdy się *wpierw* przekonają, że jest on *korzystnym*. A więc dotąd nie mają tej pewności, przeciwnie, widzą oni, że antysemityzm tylko straty przynosi.

O! tak szanowny poeto, antysemityzm jest w rzeczy samej krwawym potem, poświęceniem i ofiarą, więc też mało dotąd widzimy jednostek, któreby żydowskim potentatom nie lękały się stawić czoła! Jak dotąd, korzystnym interesem jest tylko jeden liberalizm, ten bowiem długim łańcuchem interesu sprzęga wszystkich wyzyskiwaczy, którzy z ujarzmionej ludzkości najżywotniejsze soki wysysają. Że istotnie tak jest, El...y temu nie zaprzeczy, boć od lat niepamiętnych, idąc ręka w rękę z tym obozem, patrzy na jego zapędy i spustoszenia...

Lecz jaka szkoda, że poeta tej, co El...y miary, miasto wiązać się ze stronnictwem, które ludzkości nic dać nie mogło, bo nic żywotnego w swej piersi nie miało — nie ukochał raczej całą duszą jakiej wielkiej idei, choćby nawet tego samego antysemityzmu, którego widocznie nie rozumie, bo nań sarka. O! wtedy El...y, nie byłby dziergał koronek przy akompaniamencie dźwięków ledwie mosiężnych, lecz byłby rzucał pioruny przy odgłosie gromów — nie byłby nucił pięknych, lecz z wiatrem ulatujących frazesów, ale głosem spiżowym byłby nam wskazywał wielkie drogi i cele. O! wtedy pieśń jego byłaby przeszła w krew i kości narodu. A dziś? Jakiż żal serce mi ściska!

* * *

Wątpię, czy na kuli ziemskiej jest gdzie drugi Polak, tak powszechnie przez obcych znany i ceniony, a przez swoich tak zapoznawany, jak Włodzimierz Spasowicz. Wszyscy u nas wiedzą, że to mąż niepospolity, głowa genjalna, pierwszy w Europie obrońca i znawca prawa, znakomity krytyk i myśliciel głęboki — ale rzadko kto wie, jakie to serce.

Dokoła nazwiska Spasowicza krąży u nas bez liku gadek i legend, a zdania o nim tak są podzielone, że gdy jedni go wielbią, drudzy go potępiają. A za co? Na to pytanie nie żądaj nawet odpowiedzi, bo nikt ci jej nie da, lepiej przywiedź sobie na pamięć znany dwuwiersz:

> Że go nienawidzą, nie dziw się Michale,
> Pies zwykle na tych szczeka, których nie zna wcale.

Otóż ludzie, nieznający Spasowicza, ujadają nań, nie wiedząc sami za co i na co — lecz na szczęście wiatr litościwy zabiera ich głosy i roznosi je po polach, śladu po nich nie zostawiając.

Jak Spasowicz jest znany i oceniany, niech stwierdzą następujące pytania, które lat temu kilka zadawały mi bardzo wybitne osobistości we Lwowie.

— Czy on umie po polsku? — pytał mnie jeden z profesorów tamtejszej Politechniki.

— Jak to? — odparłem zdziwiony — więc pan nie czytałeś żadnej z jego prac po polsku drukiem ogłoszonych, ani nie słyszałeś o jego odczytach, których tyle w Warszawie wygłosił?

Milczenie.

— Czy to prawda, że Spasowicz jest prawosławny? — pytał mnie pewien profesor Uniwersytetu lwowskiego.

— Prawda.

— Więc to Moskal?

— Czyś pan nie czytał choćby „Sejmu Czteroletniego“ Kalinki? — odparłem głosem podniesionym.

— Przeciwnie, czytałem.

— Skoroś pan czytał, więc mógłeś się był z niego dowiedzieć, że w Polsce, na Białorusi, tak samo jak na Ukrainie, było bardzo wiele rodzin prawosławnych, które mimo to były na wskróś polskie. Z jednej z takich rodzin pochodzi Włodzimierz Spasowicz.

— Skoro uważa się za Polaka, więc powinien był przejść na obrządek łaciński.

— A czyż to w Rosji wolno?

Milczenie.

Gdym cierpliwie zebrał wszystkie sądy o Włodzimierzu Spasowiczu, do takiej doszedłem konkluzji:

Spasowicz w Petersburgu — jest najznakomitszym polskim patrjotą, nawet rewolucjonistą w oczach Pobiedenoscewa.

Spasowicz w Wilnie — jest wielkim patrjotą polskim.

Spasowicz w Warszawie — jest dobrym Polakiem.

Spasowicz w Krakowie — jest wątpliwym Polakiem, którego trzeba się strzedz.

Spasowicz we Lwowie — jest zdrajcą kraju, którego należy powiesić.

Ostatni ten sąd wygłaszał swego czasu głośno arcytyp tromtadraty gąlicyjskiego, ś. p. Jan Nep. z Oleksowa Gniewosz.

Najrozmaitsze tedy zarzuty, równie sprawiedliwe jak głębokie, podnoszą się przeciw Spasowiczowi, a chociaż niejedno możnaby na to odpowiedzieć, trzeba mieć usta zamknięte i prawdę taić, bo my mamy wolność, nam tu nic nie grozi — lecz Spasowicz mieszka tam, gdzie słowo swobodne jest poczytywane za grzech, a prawda częstokroć za zbrodnię...

Od lat kilkunastu znam Włodzimierza Spasowicza, dumnym jestem z przyjaźni, którą on mnie zaszczyca, długie miesiące podróżowaliśmy razem, miałem dosyć sposobności bliżej go poznać i przejrzeć, i mógłbym wiele, wiele powiedzieć... Ale położenie naszej braci pod berłem rosyjskiem nakazuje nam rezerwę, którą każdy musi uszanować.

Jeśli kogo więc, to mnie boleśnie dotknęła niesprawiedliwa i krzywdząca broszura, którą niedawno w Krakowie ogłosił drukiem jakiś pan Benoni — a jeślim sam przeciw niej głosu nie zabrał, stało się to dla tego, że przewidywałem, iż źli zarzuciliby mi, że czynię to nie przez cześć dla sprawiedliwości, lecz przez przyjaźń; zresztą, kto wie, czy i sam Spasowicz nie wziąłby mi tego za złe, gdyż on nie życzy sobie, by na oszczerstwa, przeciw niemu miotane, ktokolwiek z jego bliskich odpowiadał.

Z kłopotu jednak, w jakim się znajdowałem, wybawił mnie mąż pod zaborem rosyjskim mieszkający, który acz Spasowicza osobiście nie zna, poczuwał się jednak do obowiązku przemówienia, gdyż tenwie, jakie zasługi Spasowicz położył około polskiego społeczeństwa. Ten też na pamflet p. Benoniego, przysłał mi swoją odpowiedź, którą drukiem ogłosić poczytywałem za obowiązek sumienia. Czytelnik znajdzie ją dziś rozpoczętą we właściwej rubryce.

* * *

Dobrem jest wszelkie współzawodnictwo, ono bowiem przeszkadza zmonopolizowaniu czegokolwiek w ręku jednej osoby lub kilku, co, jak wiemy, pociąga zawsze za sobą podrożenie ofiarowanego artykułu, a więc stratę odbiorców. Równocześnie jednak muszę zaznaczyć, że nie każda konkurencja zasługuje na pochwałę i poparcie, taka bowiem, która się opiera na podstępie, na ryngu wielkich kapitalistów, na mętnych źródłach, lub na prostem oszustwie, jest zbrodnią.

Żywy przykład pomoże mi rzecz lepiej wyjaśnić.

Przez długie lata dziwiły się panie krakowskie, dlaczego materje jedwabne są daleko tańsze w magazynach żydowskich niż w katolickich. A ich zdziwienie było tem większe, że materje owe nie należały wcale do poślednich, przeciwnie były one dobre i trwałe. I dziwiły się długo, wygadując na kupców chrześcijańskich, że ci „zdzierają“. Aliści dnia pewnego rozeszła się po mieście wiadomość, że na rozkaz p. Korytowskiego straż finansowa zarządziła wielką obławę na Kazimierzu, na Stradomiu i w ulicy Grodzkiej, ponieważ w ręce władzy wpadły dowody, że żydzi, utrzymujący handle z jedwabnemi materjami, drogą przemytniczą, a więc bez cła, które w Austrji jest wysokie, sprowadzali z Niemiec najpiękniejsze materje. Dopiero teraz zrozumiały nasze panie, jakim cudem „poczciwi“ żydkowie mogli sprzedawać o 20% taniej, niż „zdziercy“ chrześcijanie.

Taka konkurencja jest z gruntu nieuczciwą.

Coś podobnego dzieje się także w naszym świecie dziennikarskim.

Chociaż wszystko drożeje, chociaż mamy stempel dziennikarski, wysoką opłatę pocztową, niepospolite ceny drukarniane, wcale nie tani papier i niezmierne wydatki na telegramy, nie licząc już kosztów na redakcje, administracje i innych, mimo to od niejakiego czasu dowiadujemy się o dziennikach, które zniżywszy cenę do połowy kwoty prenumeracyjnej innych pism, chcą taniością z niemi konkurować. Jako ten, który na sprawach dziennikarskich zna się doskonale, a który na szczęście żadnego współzawodnictwa nie potrzebuje się obawiać, muszę szerokie koła polskich czytelników przestrzedz przed taką konkurencją, gdyż w niej tkwi podstęp, wymierzony nie tyle na szkodę innych dzienników, co przeciw samemu społeczeństwu.

Pismo codzienne, polityczne, objętości takiej, jak nasze, lub każde inne w Galicji, powinno kosztować rocznie w prenumeracie najmniej 24 złr. z posyłką pocztową, i jeśli ma się utrzymać o własnych siłach, musi zdobyć najmniej 2000 stałych przedpłacicieli, prócz tego musi mieć także za ogłoszenia rocznie od 10 do 16 tysięcy. Dzienniki, które ustanowiły cenę prenumeracyjną 20 złr. rocznie, aby utrzymać się, muszą już zdobyć 3 do 4.000 abonentów, a ktoby u nas chciał uczciwie dać duży dziennik za 12 złr. rocznie, ten musiałby już mieć najmniej 10 do 15.000 abonentów, których w Galicji, małej i biednej, prócz tego przepełnionej analfabetami ani za 50 lat nikt nie zdobędzie. Tak wykazuje rachunek.

I jakim więc cudem dzieje się, że wciąż słyszymy o dziennikach, licytujących się *in minus*?

Odpowiedź na to jest bardzo prosta. Jedne żyją łapówkami, które otrzymują od Banków, z funduszu dyspozycyjnego i od osób prywatnych; drugie opierają się o możnych kapitalistów, którzy przy pomocy swego pisma chcą osiągnąć własne, samolubne cele. Są nareszcie dzienniki przez żydów zakładane, którzy tak argumentują: „Gdy chrześcijanin sklep w miasteczku otworzy, żydki powinni natychmiast zniżyć ceny w swoich handlach, aby go w ten sposób złamać. Potem, gdy on zbankrutuje, oni cenę dawniejszą przywrócą. Z dziennikiem można tak samo popróbować“.

Z tego, com powiedział, a mówię prawdę rzetelną, jasno chyba wynika, że pisma ogłaszające prenumeratę poniżej kosztów własnej produkcji, służą jakimś ludziom i ich celom, a więc czytelników swoich bądź bałamucą, bądź oszukują, bo im prawdy rzetelnej podawać nie mogą. Dziennik uczciwy, niezawisły, stojący o siłach własnych, nie może w Galicji kosztować 12 złr. rocznie. Kto by w czytelników swoich chciał to wmówić, byłby szalbierzem.

A że taka konkurencja dziennikarska jest niepiękna, niemoralna, nawet nieuczciwa, to rzekł nawet Napoleon III, chociaż temu monarsze zarzucano, że do celu zamierzonego umiał zmierzać najbardziej krętemi drogami. Dnia pewnego przyszedł doń minister Ollivier z następującą propozycją:

— Ponieważ opozycja zaczyna głowę podnosić, a tron waszej cesarskiej mości spoczywa na plebiscycie, w którym wszyscy pełnoletni głosują, przeto zdaniem mojem musimy tak zarządzić, by każdy wyborca myślał i głosował jak tego w. c. mość pragnie.

— Więc cóż pan chcesz uczynić? — cesarz przerwał.

— Musimy się postarać, by *Monitora*, redagowanego jak najprzystępniej i najprzyjemniej, każdy wyborca otrzymywał bezpłatnie. Parlament, w tem moja głowa, nie odmówi nam na to funduszów. W ten sposób najprędzej złamiemy opozycję, gdyż ich organy znikną.

Cesarz pomyślał chwilę, potem rzekł stanowczo:

— Nie, na to nie przystanę, toby było nieuczciwe!

Oto fakt historyczny.

U nas jeszcze do tego nie przyszło, by dzienniki daremnie dawano, ale kto wie, czy i to nie nastąpi. Potrzeba tylko, aby jaki bogacz widział swój interes w fałszowaniu opinji, a wtedy gotowiśmy się tego doczekać.

Dzisiejsze ogłaszanie prenumerat po 12 złr. rocznie jest już zapowiedzią dalszej nieuczciwej konkurencji z pismami niezawisłemi.

Kraków d. 8 lutego. *Verax.*

POGADANKA.

II.

Zapytuje mnie pewien przyjaciel mych wierszy,
Dlaczego Pogadanki ostatniej, wiersz pierwszy,
Ułożyłem fałszywie dla oka i ucha:
„W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha“,
Kiedy w pacierzu stoi: „i Ducha Świętego“?
Trzeba się wytłómaczyć; a no więc dla tego,
Że tak się dziś żegnają niektórzy Rusini.
A że każdy co może, wedle stanu czyni,
Więc ja, prosty literat, pomyślałem sobie:
Dziś moda na koncesje; — i ja jedną zrobię,
Bodajby na papierze, nie mogąc inaczej.
Zawsze to nieźle będzie, jeżeli zaznaczę,
Jako znam onej braci smak, gusta i cele.
Toż sądzę że ich gromy, race i szmermele,
Żadną miarą na moją głowę spaść nie mogą.
Boć trudno chyba lepiej uszanować kogo,
Niż czyniąc znaki krzyża jego obyczajem.
I niech tylko panowie ci, raczą nawzajem,
Doświadczywszy że obce bóstwo źle ich wiodło,
Żegnać się znowu naszą, starą, wspólną modłą,
To już pomiędzy nami taka stanie zgoda,
Że jej ni miecz nie zmiecie, ni ogień, ni woda.

. . . .

Pomówmy chwilę serjo: Mam oczy i uszy,
Widziałem wiele ruskich łez, krzywd i katuszy,
Mord, pożogę, pędzone w Sybir pokolenia,
Wiarę z serc wydzieraną, deptane sumienia,
I mogę Ruskiej Braci rzec: Daj Panie Boże,
Aby Was tylko takie ściskały obroże,
I takiemi skuwano tylko łańcuchami,
Jak te, które dźwigacie dziś, tu, idąc z nami.

. . . .

Niejeden z czytelników ważąc słowa moje,
Byłby może ciekawy, dla czego podwoje
Serca mego na oścież otwierając zgodzie,
O drugim nie wspominam nic wcale narodzie,
Który także od wieków z nami sobie idzie;
A nawet sobie bez nas — o Wielmożnym Żydzie?
Mój ty Boże kochany! Czy tu słów potrzeba?
Czyż wobec szarej ziemi i jasnego nieba,
Sto razy, zgoda moja konkretna z żydami,
Nie została stwierdzona bitemi faktami?
Czyliż nie wyciągałem do nich bratniej ręki,
Ile razy w kieszeni mej słyszałem jęki?
A ich dłoń nie bywałaż ku mnie wyciągnięta,
Gdy ściągali odemnie potworne procenta?
Na co mi lepszej zgody! Jestem przekonany,
Że choćby rozhukane w świat biły bałwany,
Żydzi zawsze mi będą służyć swą kieszenią.
I że nikt mnie nie ceni, jak oni mnie cenią.
Zkąd konsekwentnie wniosek cudowny wycieka,
Że i ja ich miłuję. Tak, ale — zdaleka.

. . . .

Tu, mógłbym się założyć o całego centa,
Że spotkam się z zarzutem, jako Prawda święta,
Czysta, bezwzględna Prawda, w mojej pisaninie,
Niekoniecznie korytem dość szerokim płynie.
Pozwólcież mi, nim będę na ćwierci rozdarty,
Oświadczyć: moją bronią są przeważnie żarty;
W żarcie jednak, wiadomo, bywa prawdy miarka.
Niestety, każda Prawda, chowa dwa, trzy ziarnka,
Osobistej sympatji albo uprzedzenia.
Zkądże ja wezmę Prawdę bez tego odcienia?
W każdej Ja subjektywne swe rożki wytyka.
Tak się pisze historja, tak robi krytyka...
Boć człowiek jest człowiekiem; jeden błękit nieba
Podziwia, a zaś drugi kocha bochen chleba.
Czy to jest zle, czy dobrze — wyrokować trudno.
Ot, lepiej, by dyskusję uczynić mniej nudną,
Zobaczmy jaką światby dał nam panoramę,
Gdybyśmy gusta mieli jedne i te same;
Gdyby naprzykład, mężczyzn wszystkich jedne oczy
Uchwyciły za serce — jeden splot warkoczy,
Gdyby wszyscy pragnęli tej samej kobiety,
Dopieroż-by w grę poszły pięście i sztylety!
W miesiąc, na matce ziemi całej, jak myśl sięga,
Nie zostałby mąż jeden — chyba niedołęga.
Piękna historja! Prawda, miłościwe Panie!
Niechże więc lepiej wszystko tak jak jest zostanie.
Niech Zosia zwodzi Józia, Józio zwodzi Franię,
Niech tenor chodzi w złocie, myśliciel w łachmanie,
Niech historyk tych wieńczy przy których jest władza.
Minister niech kuzynów do góry podsadza,
Niech Interes lanciera tańcuje z Oświatą.
Niech nam będzie jak było: zielono-pstrokato.
Widowisko to wprawdzie nie bardzo przystojne.
A no trudno, grzech z cnotą wiecznie toczą wojnę;
I zdaje się wojować nigdy nie przestaną,
Chybaby w serca ludzkie innej krwi nalano.
Więc komuby się światek wydawał ponury,
Niechaj idzie z protestem do pani natury.
Ja nie pójdę. Chodzili już do niej nie tacy,
Jak ja; rycerze myśli ofiary i pracy...
I odchodzili z kwitkiem, kompletnie na czysto.
Już ja wolę w tej sprawie być — oportunistą.

. . . .

Nie zawsze jednak mogę, chociaż mnie to boli,
Mimo chęci do zgody, mimo dobrej woli —
Milczeć. Zdarza się czasem, że mi *veto* kładzie:
Zgniecione żebro...
Byłem ach, na Maskaradzie,
Jaką nas uraczyli prasy augurowie.
Dwanaście lat nie było reduty we Lwowie.
Nie dziw więc że na oną powlokły się hecę
Wszelkie indywidua męskie i kobiece,
Możliwe — niemożliwe; tysiące gawiedzi.
I salon redutowy był jak beczka śledzi,
Z ich specyficznym sosem, zapachem i smakiem.
Szczęśliwy, kto raz tylko dostał w bok kułakiem!
Ale widziałem setki losowych wybrańców,
Co taką moc wynieśli kuksów i szturchańców,
Że błogosławić będą najmniej trzy tygodnie,
Tych, którzy urządzili ów festyn tak godnie.
Masek było bez liku; cóż gdy okrywały
Urok lic i tam dalej, niekoniecznie biały,
I niekoniecznie myty. Co zaś do dowcipu,
Bez którego reduta nie ma swego typu,
To biedactwa nie było ani za grosz marny.
A jeżeli się wyrwał, to tak ordynarny,
Że aż serce się darło, na myśl jak dalece
Zdziczało pokolenie, kształcone na Grece.
Gdym o tem do wielkiego mówił dziennikarza,
Dowodząc że stan taki do zabawy zraża
Ludzi, choćby średniego tylko wychowania,
Odpowiedział: Przepraszam, według mego zdania,
Bal maskowy dzisiejszy wypadł przyzwoicie.
Dziwi mnie że narzekarz, ty, który znasz życie,
I widziałeś obyczaj niejednego domu.
Proszę cię, już dwunasta, czy dał kto w p... komu,
Albo laską po grzbiecie, lub gdziekolwiek nogą?
Bez czego parlamenty nawet żyć nie mogą?
Trudno, trzeba się przecież liczyć z duchem czasu;
Daj więc pokój morałom i nie rób hałasu.

. . . .

Ha, kiedy tak to dobrze. Zapuszczam firanki
Na luby światek, aż do nowej pogadanki.

Lwów w lutym 1896 r. ***M. Rodoć.***

O nakryciu stołu.

Upodobania artystyczne rozwijają się u nas z dniem każdym, piękno pociąga nas, gonimy za niem, nie bacząc, że jednocześnie z upodobaniem do wszystkiego co piękne wciska się zbytek — że chcąc pięknie mieszkać, pięknie być ubraną, zapełnić gniazdko swoje i otoczyć się mnóstwem drobiazgów stylowych i modnych, trzeba posiadać ogromny majątek, inaczej łatwo dojść do ruiny! Ameryka słynąca ze skarbów i bogaczy, zadziwia Europę wybrykami przepychu i komfortu, z jakim nie spotykamy się u nas. Mamy tu na myśli zbytek w nakryciu stołu i urządzeniu sali jadalnej, która u amerykańskiego bogacza zamieniona jest w czarodziejski zakątek, o jakim słyszeć można w bajkach o zaczarowanych pałacach i zaklętych księżniczkach. Jak do dziś dnia wspominają uczty lukullusowe, tak teraz opowiadają o amerykańskiej sali jadalnej, gdzie stół nakryty do objadu czy kolacji przedstawia się zachwyconym oczom jak bukiet kwiatów, w którym wszystko, zacząwszy od obrusa i girlandy jaka go zdobi, a doszedłszy do bukietów dla pań i butonierek dla panów jest dobrane w jednym kolorze. Na przykład słyszymy o objedzie różanym, przy którym obrus jest z atłasu różowego, serwetki różowe batystowe, świece w świecznikach różowe, abatjour'y z róż, porcelana i kryształy różowe — posunięto fantazję tak dalece, że i sosy podano różowe z drobnych raczków (crevette). O innym bogaczu amerykańskim mówią, że na wesele córki całe ściany salonu kazał pokryć białemi kwiatami.

Czytelniczki nasze słuchają o tem jak o wielu nowościach, których nie pragnie się naśladować — taki zbytek u nas byłby karygodnem marnotrawstwem! Osoby zajmujące się obecnie przygotowaniem wyprawy, mogą poprzestać na pięknych białych w adamaszkowy deseń obrusach, na środku których tkany jest fabrycznie odpowiedni herb lub monogram — to już wielki zbytek, bo wyhaftowanie ręczne właściwych znaków bez porównania taniej kosztuje. Chcąc koniecznie iść za modą, można przy białym obrusie i serwetkach dać naokoło girlandkę z kwiatów kolorowych. Podług nas najładniejsze jest białe nakrycie ozdobione pięknym haftem. Moda bardzo rozpowszechniła użycie podłużnych serwetek, zajmujących środek obrusa wzdłuż stołu, zwanych *chemin de table*. W ich wykończeniu i przyozdobieniu można rozwinąć gust, zbytek a nawet stósować się do chwilowej fantazji mody — na takiej *chemin de table* bardzo efektownie odbija zastawa. Widzieliśmy model serwetki *Belvidera* z cienkiego płótna, ozdobiony wszywką z gipiury weneckiej, daną w małym odstępie nad obrębem, oddzielonym kratką ażurową. Drugi wspaniały model *Medicis* w stylu czystym renesansowym, otoczony około brzegów szlakiem koronkowym, wrabianym w tło, którego deseń zostawia w brzegach poprzecznych miejsce dla umieszczenia odpowiedniej cyfry w ramce koronkowej. Prócz szlaków w serwetki takie wszywają wszywkę, którą powleka się kolorową wstążką atłasową, dając z niej kokardy na rogach.

Zapytują nas o szczegóły dotyczące nakrycia stołu na objad proszony — odpowiadamy wyczerpująco. Najpierw kładzie się na stół przykrycie wełniane, specjalnie na ten cel używane, z grubej wełny ponsowej albo zielonej, na wierzch idzie obrus biały, pięknie gładko uprasowany, bez składów nierówno odstających. Nakrycie na każdą osobę składa się: z talerza płaskiego, na którym leży serweta z włożonym w nią kawałkiem chleba, po lewej stronie talerza widelec, po prawej nóż i łyżka z nim skrzyżowana. U góry przed nakryciem ustawione są w trójkąt kieliszki, w pierwszym rzędzie tuż przy talerzu duży kieliszek do wody, obok kieliszek do wina białego i mniejszy do madery. W drugim rzędzie kieliszek do wina bordeaux i burgundzkiego, w trzecim na zakończenie trójkąta, wysoki kieliszek do szampana. Między jednem nakryciem a drugiem stoi mała karafka z wodą, a dalej naprzemian druga z winem, tak, że każdy ma pod ręką wodę i wino do wyboru. W wielu domach wcale nie stawiają wody zwyczajnej, lecz syfon z wodą sodową lub mineralną, jaką ze względów hygjenicznych niektóre osoby używają za zwykły napój. Mniej więcej co dwa nakrycia umieszcza się spis potraw — *menu* — na tafelce porcelanowej, na bristolu, przybrane kwiatami i wstążką. Utalentowana gospodyni domu potrafi własnoręcznie podług fantazji wymalować i ozdobić *menu*. Gdy miejsca są przeznaczone naprzód, to kartkę bristolu z nazwiskiem gościa umieszcza się na dużym kieliszku do wody. Podstawek nie używa się żadnych, gdyż służba zmienia nakrycie przed każdem daniem.

Wino zwyczajne stołowe białe i czerwone stoi na stole i każdy sam sobie nalewa z karafki lub dzbanka kryształowego; wyższe gatunki wina pozostają zawsze we właściwych butelkach, w czasie objadu nalewa je lokaj, pytając jakie kto woli. Po zupie nalewa się maderę lub xeres, po rybie wino białe (ponuilly, chablis, greves lub t. p.), wino czerwone na początku objadu, burgundzkie przy pieczystem; wino szampańskie daje się między pieczystem a deserem, do końca objadu.

Zmieniając nakrycie służba stawia talerze ciepłe — naturalnie z wyjątkiem do dań zimnych i deseru; do deseru powinno być przygotowane nakrycie mniejsze, złożone z talerzyka, na którym krzyżują się dwa nożyki (do sera i owoców) widelec i łyżeczka i tak stawiane przed każdą osobą. — Lokaje znający służbę umieją ładnie składać serwety na różne sposoby, umieszczając zręcznie kawałek chleba. Dla młodych panienek dodajemy uwagę, że chleb przy objedzie je się małemi kawałkami, łamany zręcznie, nie zaś krajany nożem — bawienie się chlebem oznacza brak wychowania. Obecnie zarzucony dotychczasowy zwyczaj pomagania sobie skórką chleba przy jedzeniu, podtrzymując nim lub wsuwając jaką potrawę na widelec. Solniczki zmieniły formę, najmodniejsze są w kształcie gwiazdki, serca, trefli maleńkich rozmiarów; stawiając sól przy każdem nakryciu, umieszcza się w solniczce mikroskopijną łyżeczkę srebrną lub z kości słoniowej.

Zbytecznem chyba dodawać, że oprócz zastawy stołu, mniej lub więcej kosztownej i wspaniałej, złożonej ze srebra i kryształów, najpiękniejszą i zawsze modną ozdobę stanowią kwiaty.

ŁOWIECTWO.

Wobec rozwijającej się u nas kultury w gospodarstwach rolnych, gdzie idzie o wyzyskanie każdego morga ziemi, o prawidłową uprawę, wynawożenie nie tylko obornikiem, ale i sztucznemi nawozami całych przestrzeni folwarcznych, czyli gdzie ręka i stopa ludzka wciąż prawie zagląda; wśród tych warunków, chcąc zwierzynę drobną mieć w obfitości, bo ona kultury lubi się trzymać, gospodarz-myśliwy musi stać się hodowcą zwierzyny, tj. równocześnie ze zmieniającym się systemem gospodarstwa rolnego, należy obok ochrony hodowlę zwierzyny rozwinąć.

Jakkolwiek dawniej, prawie jak i dzisiaj, przeważnie na polach folwarcznych, uprawiano rośliny kłosowe okopowe i koniczyny, jednakże wówczas gorsze pola leżały odłogiem, lepsze znów musiały po kilka lat po sprzęcie kilku zbóż ugorować, a zatem tu i ówdzie tworzyły się kępy cierni i wszelkich chwastów, kupki kamieni zbierane dla zabawy przez małych pastuchów; rowy miały wysokie i szerokie burty, zarośnięte również cierniem trawą i chrustami itp. Były to naturalne remizy dla wylęgu kuropatwy, przepiórek i zajęcy. Dzisiaj karczujemy każdą kępę cierni, każdy krzak, rozwozimy brzegi rowów, usuwamy z pola każdą kamionkę, każdy kawałek nieużytku zamieniamy na grunt orny, coraz więcej uprawiamy roślin pastewnych, gdzie najchętniej kuropatwa się gnieździ, a przed sprzętem tych roślin piskląt wylądz nie zdąży. A zatem gdzie ochrona, a tem mniej hodowla zwierzyny?

Lucerna, koniczyna, esparceta, najprędzej ziemię okrywają z wiosną i najpotężniejsze przestawiają miejsce do znoszenia jaj kuropatwom i przepiórkom; tym czasem w porze, w której kuropatwa najmocniej siedzi na jajach (maj i czerwiec), lucerna i koniczyna się kosi i często kośnik kosą zmarnuje cały zaląg.

Następnie w gospodarstwach intensywnych, często obradlają i pielą buraki, nawet niekiedy pszenicę i jęczmień, gdzież więc ta kura spokój znajdzie?

Nadto jest faktem, że kilkakrotnie spędzona kura z jaj, gniazdo opuszcza na zawsze.

Zachodzi wobec tych okoliczności pytanie, co należy myśliwemu czynić, ażeby skutecznie złemu zapobiedz?

Zdawałoby się, że sprawa jest bardzo zawikłaną, a jednakże dla dobrego myśliwego nie jest ona zbyt trudną do rozwiązania.

Przypomnijmy sobie słowa sławnego wodza, który powiedział, że do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy tj. pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy, rolnik zaś mówi w gospodarstwie potrzeba również trzech rzeczy: gnoju, nawozu i mierzwy, co przetłómaczywszy na narzecze myśliwskie, brzmiałoby: remizy, remizy i remizy! A zatem tworzenie po wszystkich polach remiz jest najważniejszem zadaniem myśliwego.

Kształt remiz powinien być podługowaty i nie obsadzony drzewem wysokopiennem, tylko krzewiną, do czego rozmaite gatunki ciernia i wierzba się nadają. Wierzbę należy zawsze utrzymywać nisko przy ziemi, żeby rozłożysto rosła, nadto nie należy krzewów sadzić gęsto, tylko trzeba gołe zostawiać miejsca, któreby trawą porastały, jako nadające się do słania gniazd.

Jak tylko koniczyna i lucerna zaczną ziemię pokrywać, należy codziennie z wyżłem wysyłać sumiennego człowieka, któryby kuropatwy niepokoił i zmuszał je do zakładania gniazd w remizach i w ościennych spokojnych polach pszenicy, jęczmienia i grochu, również w burakach należy kuropatwy z wiosną niepokoić. Jeżeli jednakże znajdzie się w koniczynie kuropatwę na jajach, trzeba miejsce to zaznaczyć i przed rozpoczęciem sprzątania pola, w około, w pewnem oddaleniu od gniazda, koniczynę skosić. Jest to praca niemała, lecz bez pracy nie ma kołaczy.

Największym niszczycielem jaj kuropatwich jest sroka, a potem wrona, włóczący się zaś kot domowy, lis i różne pieski faworytalne i kundle zbyteczne, tępią małe pisklęta i zające z zawziętością, skoro pewnej w tym procederze nabiorą wprawy, co im z łatwością przychodzi.

Specjalnym niszczycielem kuropatw podczas śniegów jest jastrząb, diatego też trzeba wszystkim tym wrogom wypowiedzieć wojnę nieustanną.

Żywienie kuropatw zimą i stawianie prowizorycznych remiz, jest rzeczą bardzo dobrą, korzystniejsze jest jednakże wyłapanie za pomocą brożka i umieszczenie ich w budynku obszernym i jasnym, gdzie okna gęstą siecią i drobnemi gałązkami choiny pozasłaniać trzeba. Na podłogę zaś nawozi się spora ilość piasku, który się znów gałęziami jałowcu i choiny przykrywa, żeby kuropatwy miały się gdzie tracić, a przy zadawaniu żeru i wody świeżej, posiadały wygodne miejsce schronienia. Zwierzynę podczas śniegów należy w ogólności żywić, zarówno kuropatwy, zające, jak i sarny, jelenie i dziki.

Kuropatwy trzeba znęcać żerem, jak najbliżej budynków, ażeby mróz wrony, sroki i jastrzębie z poza budynków i tępić przeszkadzać im w niepokojeniu kur.

Zakładanie zajęczarń prowadzi bardzo szybko do otrzymania wielkiej ilości zajęcy, lecz pobudowanie i utrzymanie zajęczarni wymaga na razie sporego kapitału ale żadnym innym sposobem tak szybko i tak obficie myśliwy nie zostanie zadowolny, gdyż w ubogiej nawet na zające okolicy, będzie musiał po paru latach znieść zajęczarnię, bo później przy prawidłowem traktowaniu myśliwstwa, zajęcy będzie miał do syta.

Zwierzyna trzyma się najchętniej pól, będących w kulturze, a zatem przy pracy i dobrych chęciach, można mieć zarazem wiele zboża, piękny inwentarz i obfitość zwierzyny drobnej a najlepszej.

SPORT.

Międzynarodowe wyścigi na „Ski" (Narty) w Pötzleinsdorf koło Wiednia.

Austrjacki związek narciarzy urządził w dniach 5-go i 6-go stycznia b. r. na swoim placu ćwiczebnym. t. j. na łące o bardzo znacznym spadzie — wielkie międzynarodowe wyścigi — i konkurs w skakaniu.

Dwa ciemne, nieskończenie długie szeregi ludzi ograniczały tor wyścigowy, aż pod sam grzbiet góry. W dole zaś loże i trybuny przepełnione były bardzo wykwintną publicznością, pośród której znajdował się: wielki koniuszy Cesarza, książe Rudolf Lichtenstein i wielu wojskowych. Przed trybunami poruszała się także spora liczba widzów i liczni narciarze, bohaterowie dnia.

Od stoku, aż pod grzbiet góry, powtykane czerwone chorągiewki oznaczały tor wyścigowy. Mniej-więcej zaś w połowie stoku góry urządzone były, między czarno-żółtemi banderami, trzy „zeskoki" (rodzaj teras, lub szerokich schodów) potrzebne do konkursowego skakania. które było najbardziej zajmującą częścią programu.

Po środku białej śniegowej płaszczyzny otoczonej czarnym murem ludzi, zajęli miejsca poniżej „zeskoków", obok rozciągniętej kilkudziesięciometrowej czarnej taśmy, sędziowie wyścigów. Narciarze, między którymi wpadały przedewszystkiem w oczy dzielne postacie Norwegów: Roll'ów, Choenich'a i Sondersön'a posuwali się pomału na wzgórze.

Nagle rozległ się okrzyk: Baczność! a równocześnie jeden z narciarzy zjeżdża z góry wprost na „zeskok". Tu przy siada na małą chwilkę cała jego postać, a potem leci daleko w powietrzu, ażeby spaść o jakich 40 stóp dalej; a jeżeli się skok udał mknie dalej w szalonym pędzie wprost na stojące tłumy ludzi.

Tuż jednak przed widzami, pokazuje sztukmistrz co umie. Wykonywa on też zamaszystym obrotem, sławny „zwrot Telemarka" tak, że teraz stoi twarzą obrócony do miejsca z którego zeskakiwał. Grzmiące oklaski nagradzały każdorazowo, wykonanie tej niezwykle imponującej sztuczki. Niestety, nie można było zobaczyć całej zręczności Skandynawczyków ani przy biegach ani w skokach; gdyż śnieg z powodu odwilży zbił się i hamował przez to znacznie szybkość biegu. Ucierpiały też na tem i popisy w skakaniu i dla tego najdalszy skok miał tylko około 47 stóp.

Ciekawy widok przedstawiała młodzież skandynawska, wyciągnięta wygodnie w śniegu obok „zeskoków", w celu swobodnego przyjrzenia się widowisku.

W pierwszym dniu odbyły się biegi: Juniorów. seniorów, międzynarodowy Handicap na 3000 metrów (pierwszym był Ceyvind Roll), bieg o tytuł mistrza związku, i konkurs międzynarodowy w skakaniu, w którym Ceyvind Roll skoczył na długość 15 metrów. Dnia drugiego, teren był lepszym. Odbyło się Derby, przestrzeń 14 klm. do Weidling'u i z powrotem. Pierwszy Karol Roll przebył tę przestrzeń w 1 godz. 2 m. 30 sek. drugim był Ceyvind Roll. Po tem nastąpił konkurs w skakaniu; porucznik Soenderson był pierwszym bo skoczył na 14 metrów.

Na zakończenie skakał hors concurs Ceyvind Roll i wykonał wspaniały skok na 22 metry.

KRONIKA.

Kraków 9 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę Apolonji, panny męczennicy i Sabina, jutro Scholastyki, panny i Sylwiana., pojutrze Hipolita i Eufrozyny.

Pojutrze w kościele księży Misjonarzy w Nowej Wsi nabożeństwo uroczyste ku czci Matki Boskiej Lourdskiej.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na słomki, kozły (rogacze), lisy, — na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozły cielęta i szpiczaki, kury, głuszce i cietrzewie. Zające, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie, oraz dropie i pardwy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 3, zachód przypada o godzinie 4 minut 45, długość dnia godzin 9 minut 42.

Stan powietrza rano + 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Potwarca przed sądem. Dziś, o godzinie 9 tej rano rozpoczęła się w tutejszym sądzie naszym, przed trybunałem sędziów przysięgłych, rozprawa o obrazę czci przeciw Stanisławowi Brandowskiemu, który przez dłuższy czas w swoim pornograficznym *Humorysćie* napadał i czernił redaktora naszego pisma, p. Józefa Rogosza. Stanisław Brandowski schórzywszy w ostatniej chwili, nie starał się swoich zarzutów poprzeć choćby jednym argumentem, lecz od pierwszej chwili, w czem mu i jego obrońca dr Abłamowicz dopomagał, starał się w ławę przysięgłych wmówić, że on p. Rogosza wcale nie chciał obrazić, bo tylko żartował, a prócz tego przysięgał na duszę i ciało, że nie on pisał inkryminowany artykuł. Widocznie apeluje do litości sędziów przysięgłych. Jaki wobec tego werdykt wypadnie, przewidzieć trudno, ale chociażby nawet ława uwolniła Brandowskiego, zawsze p. Rogosz ma już zupełną satysfakcję, skoro potwarca, mimo pomocy ze strony miljona żydów galicyjskich, nie potrafił przeciw niemu powieść ani jednego zarzutu. Werdykt podamy na końcu kroniki.

Z Uniwersytetu. Pp. Michał Odynak de Sas Łucki, rodem z Rabczyc w Galicji, otrzymał dnia 8 lutego na krakowskim Uniwersytecie stopień doktora praw.

Stanisław Józef Witołd Mosing, rodem ze Lwowa, otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z Akademji Umiejętności w Krakowie. Dnia 10 lutego 1896, to jest w poniedziałek, o godzinie 6 wieczrem, odbędzie się zwyczajne posiedzenie wydziału filologicznego, na którem: 1. Dyrektor Morawski przedstawi rozprawę p. St. Sznejdra p. t.: „Socjologiczne poglądy dwóch Antyfontów"; 2. Czł. Sternbach wyłoży treść swej pracy p. t.: „Vincentius Bellovacencis w rękopisie greckim"; 3. Czł. Rostafiński złoży „Materjały do staropolskiego słownictwa botanicznego". Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Zmiana nazwy. Dyrekcja ruchu kolei państwowych zawiadamia: Dotychczasowa nazwa stacji „Asten", położonej na szlaku Wiedeń-Salzburg, zmienia się z dniem 1-go maja b. r na „Asten St. Florian".

Wieczorek z tańcami. Sala Saska nie skończyła jeszcze swego karnawału. Prócz bowiem odbytego wczoraj pikniku, odbędzie się tam dnia 17 b. m. zabawa tańcująca większych rozmiarów z charakterem publicznym, której dochód przeznaczony jest na cele, po macoszemu u nas traktowanego, Towarzystwa muzycznego. Nie wątpimy że liczne grono melomanów skorzysta z nadarzonej sposobności i chętnie pospieszy złożyć dowody swej sympatji dla Towarzystwa. Komitet składający się z ludzi znanych w mieście ze swej ruchliwości, rozesłał już w tych dniach zaproszenia na wieczorek.

Doroczna zabawa kostjumowa w Kasynie powszechnem powiodła się nad wszelki wyraz. Kostjumów pięknych, bogatych rój! Uroczych danserek jeszcze więcej. Tańczono do świtu z całym zapałem. Szczegółowy opis kostjumów i dekoracji sali, odkładamy do następnego numeru. A teraz — dobranoc!

Policja odbyła ubiegłej nocy obławę na indywidua podejrzane. Rezultatem obławy było przyaresztowanie 70 osób, z których 20 odesłano nazajutrz do więzienia. W aresztach policyjnych mieściło się wczoraj 120 lokatorów.

Koncert. Afisze na ro ach ulic zapowiadają na dzień 28 b. m. koncert nadworney (?) spiewaczki L. Nikity w sali Saskiej.

Lód na Wiśle puścił wczoraj o 5 rano pod Krakowem. Koryto rzeki wolne od lodów na całej szerokości. Małe tylko odłamki przepływają na powierzchni fali. Stan wody normalny.

W Podgórzu odbędzie się dziś wieczorek deklamacyjno-wokalny w połączeniu z przedstawieniem teatralnem, na dochód biednej dziatwy szkolnej.

Mianowania. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował sekretarzami rady sędziów powiatych: Hermana Hellera w Dobczycach dla sądu krajowego w Krakowie i Tadeusza Gutkowskiego w Sokołowie dla Wadowic, dalej adjunktów: Artura Medweya w Rzeszowie dla Rzeszowa, Emila Tillesa w Podgórzu dla Tarnowa, dra Edmunda Hoszarda w Rzeszowie dla Rzeszowa, Józefa Ferdynanda Hallskiego w Krakowie dla Krakowa, Pawła Misiągiewicza w Tuchowie dla Tarnowa, Franciszka Piszteka w Nowym Sączu dla Nowego Sącza, Karola Rutkowskiego w Wojniczu dla Jasła, dra Wilhelma Grodyńskiego w Krakowie dla wyższego sądu krajowego w Krakowie, Jana Górskiego w Podgórzu dla Krakowa, Ludwika Niecia w Wadowicach dla Krakowa, Władysława Drobnera w Krakowie dla Krakowa, Henryka Sozańskiego w Krakowie dla Krakowa, dra Franciszka Mietelskiego w Dobczycach dla Tarnowa i Ludwika Rekierta w Żywcu dla Tarnowa.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziami powiatowymi adjunktów: Juljana Rudzkiego w Gorlicach dla Dobczyc, dra Bartłomieja Golika w Wojniczu dla Jaworzna i Hugona Henocha w Brzostku dla Sokołowa.

Uniwersytet w Czerniowcach. Sejm bukowiński uchwalił rezolucję, wzywającą rząd o utworzenie osobnego wyższego sądu krajowego dla Bukowiny z siedzibą w Czerniowcach. oraz rezolucję o utworzenie dla Bukowiny osobnej dyrekcji ruchu kolej państwowych w Czerniowcach. Następnie przyjęto wniosek rektora uniwesytetu o utworzenie wydziału medycznego i to o ile możności tak prędko, aby uroczystość położenia kamienia węgielnego przypaść mogła na obchód jubileuszu rządów cesarza.

Dentystyka w Afryce. Wychodzące w Bruksellі pismo *Mouvement géographique* podaje ciekawe szczegóły, dotyczące sposobów pielęgnowania zębów przez mieszkańców Konga. W Ebanza wstydem jest dla kobiet posiadać zęby białe, „dobre to — powiadają — dla Europejczyka i psa", ale czarnym przystoją zęby ciemne. To też Murzynki farbują je na czerwono lub niebiesko. Niektóre dziurawią je i wprawiają w nie różnokolorowe paciorki. Kobiety plemienia Bangolasów piłują przednie zęby, tak, iż sterczą w szczękach w oddaleniu conajmniej czterech milimetrów jeden od drugiego. Mężczyzni zwyczaju tego nie uprawiają, znani to są ludożercy, a zęby z natury posiadają zaostrzone, niby dzikie zwierzęta. U Bacongów szanujący się obywatel wybija sobie dwa przednie zęby w dolnej szczęce. Mabalasowie wyrywają wszystkie zęby, z wyjątkiem czterech górnych, i przedziurawiają wargi, przewlekając przez nie kawałki szkła lub rybie kości kręgowe.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 16 lutego 1896 wejdą w życie c. k. urzędy pocztowe ze zwykłym zakresem czynności w miejscowościach: Niżborgu nowym i Hołhoczach.

Ruch telegraficzny i telefoniczny w roku 1895 wykazuje ogółem 1,465 926 depesz. Z tych w samym Krakowie na stacji głównej, prócz Stradomia i na Piasku, nadano depesz 99.352, dla Krakowa przysłano 119.254. Przetelegrafowano przez Kraków 1,247.580 depesz, telefonem nadano depesz 6.069, przysłano za pośrednictwem telefonów 6.158 depesz. Rozmów czyli połączeń telefonicznych było w roku

ubiegłym 345.117, na 260 abonentów. Dochodu ogółem miał oddział telegraficzny w tym czasie złr. 62.667.

Z kolei. Dyrekcja ruchu w Krakowie donosi, że z powodu zamieci śnieżnej został dnia 6-go lutego b. r. ruch całkowity na szlaku Lwów-Kleparów-Janów ponownie zamknięty.

Na walnem zebraniu Stowarzyszenia majstrów murarskich, ciesielskich i studniarskich odbytem w d. 5 b. m. w Krakowie zostali wybrani: starszym Stowarzyszenia ponownie p. Stanisław Drozdowski, podstarszym (zastępcą starszego) p. Bolesław Zieliński, sekretarzem p. Stanisław Statowski. Do wydziału weszli: pp. Wincenty Kramarczyk, Walenty Walczakiewicz, Józef Mitasiński, Edward Kozik, Tomasz Bujas, Szczepan Rakisz, Stanisław Statowski, Wincenty Piwowarski, Kasper Śliwiński, Józef Glonczyk, Cichy Mikołaj, Remin Michał Reprezentantami do kasy chorych zostali: pp. Bolesław Zieliński, Kramarczyk Wincenty, Piwowarski Wincenty. Sąd polubowny będzie się składać z pp. Bruśnickiego Władysława i Edwarda Kozika.

„Lutnia“ lwowska uzyskała od władzy pozwolenie na zbieranie składek w całym kraju do końca bieżącego roku, na cel budowy własnego domu.

Bohater kryminału. Szesnastoletni Stanisław Turek, karany już 3 miesięcznem więzieniem i 8 razy kozą za drobniejsze przestępstwa, wszedł w piątek wieczorem cichaczem, pod nieobecność właścicielki, do sklepiku przy ulicy Łobzowskiej i począł gospodarzyć po szufladkach. Przez niezgrabność narobił jednak stuku i ten go zdradził. Gospodyni wbiegła do sklepu i znalazła Turka... pod ladą sklepową. Nieproszonego gościa poproszono na dłuższą wizytę pod „telegraf“.

Panorama. Indje, Chiny, Japonję, wraz z pagodami, posągami Budhy, świątyniami, oglądać można obecnie w znanej panoramie w Rynku na linji A—B. Serja ta bardzo piękna i bardzo zajmująca.

Mianowania. Jenerałmajor Edward Pucherna komendant 5 brygady pieszej, mianowany dywizjonerem obrony krai. we Lwowie.

Starszym lekarzem wojskowym mianowany, dr Leon Czapliński przy 13 p. ułanów i dr Grzegorz Bardecki przy 55 p. p.

Tyfus plamisty pojawił się w aresztach sądu powiatowego przy ul. Gródeckiej we Lwowie.

Fałszywe jednoreńskówki srebrne pojawiły się w ostatnich dniach we Lwowie.

Kursy rybackie. Na wzór kursów rybackich, urządzonych rok rocznie w różnych okolicach Niemiec, urządza Towarzystwo gospodarcze, w krajowej szkole lasowej we Lwowie (ul. Zyblikiewicza), publiczny popularny kurs gospodarstwa rybnego. Kurs ten rozpocznie się dnia 11 lutego b. r. o godzinie 10 przed południem i trwać będzie cztery, ewentualnie pięć dni. Wykładać będzie inżynier p. Tadeusz Rozwadowski, który od lat sześciu przedmiot ten wykłada w wyższej szkole rolniczej w Dublanach. Odczyty te mają mieć na celu zaznajomienie tych, którzy interesują się rybactwem, hodowlą ryb i gospodarstwem rybnem, wedle najnowszych naukowych w tym przedmiocie zdobyczy. Liczne modele, tablice i okazy, znacznym kosztem, specjalnie na ten kurs zakupione dla ułatwienia wykładu i uczynienia go jak najbardziej przystępnym i zrozumiałym dla ogółu — uczynią go niewątpliwie interesującym — tem bardziej, że i przedmiot sam przez się w kraju jak nasz bogatym w wody, do chowu ryb przydatne, ogromne ma znaczenie.

Ze Śniatyna piszą do nas: Dnia 1 lutego b. r. odbył się staraniem tutejszych mieszczan wieczorek z tańcami, który przyniósł dochodu czystego kwotę 67 złr. w. a., z czego 50 złr. przeznaczono na budowę kościółka u Przewiel. SS. Felicjanek w Śniatynie; 10 złr. przeznaczono na Wawel, 7 złr. zaś ofiarowano na Czytelnię polską w Śniatynie. Kwota powyższa sama wskazuje, że u nas każdy szlachetny cel znajduje należyte poparcie... i że bal udał się świetnie. Komitet, zawiązany pod protektoratem ks. kanonika Jana Fischera, zajął się szczerze i energicznie agitacją celem pozyskania jak największej ilości uczestników zabawy. Już o godzinie 8 wieczorem pojawiły się w pięknie udekorowanej zielenią sali nadobne naszne mieszczanki i panowie mieszczanie. Na wieczorek przybył również kierownik starostwa, p. Zulauf. Bawiliśmy się wesoło do białego dnia. Do poloneza i kadryla stanęło przeszło 30 par, następnie przy dźwiękach muzyki „sokolej“ tańczono do rana i biały mazur zakończył wieczorek.

Każdemu, który przyczynił się do uświetnienia tego wieczorku tak materjalnie, jako też moralnie, składa komitet serdeczne staropolskie: „Bóg zapłać!“

Z Krosna piszą do nas: I minął dzień gorący, dzień walki wyborczej i minął dzień jeszcze gorętszy wyboru burmistrza i wiceburmistrza, oraz dwóch asesorów. A był to dzień nie jada bo były tylko dwie partje, ale silne i tylko głos pojedyńczy rozstrzygał. Z jednej strony szła inteligencja zwartą siłą solidarności, siłą przekonania, że nie obrać burmistrza na przekór dla kogoś, ale wybrać burmistrza reprezentanta godnego, zasłużonego a co najważniejsze dać mu do pomocy asesorów, którzy nie przeciw, ale ręka w rękę, urzędy te sprawować powinni. Z drugiej strony szła druga połowa mieszczan podburzonych przez niedoszłego burmistrza i asesora. Ale ponieważ prawda i sprawiedliwość a zwłaszcza otwarte postępowanie, zawsze jest zwycięstwem uwieńczone tak i tutaj rzeczywiście zwycięstwo zakończyło. Na 36 głosujących, wybrany dr Feliks Czajkowski 19-tu głosami, (kontrkandydat Jan Parfiński otrzymał 17). Przy wyborze na asesora dr Jan Kanty Jugenfein 34 głosami. Na drugiego asesora na 35 głosujących wyszedł większością dr Aleksander Kocay 18-tu głosami, Jan Parfiński o jeden głos mniej upadł. Jak z tego widzimy partje obydwie silnie się trzymały, a zawdzięczyć należy wybór kilku tutejszem mieszczanom, którzy dbając o dobro miasta przeszli na stronę inteligencji. Pan dr Czajkowski przez ubiegłe sześcioletie tak potrafił sobie zaskarbić uznanie, że powtórnie wybranym został. Na powtórnem głosowaniu wiceburmistrzem wybrano na $1^1/_2$ roku na miejsce p. Parfińskiego, który nie umiał pozyskać sympatji, p. Stanisława Janika, obywatela. Publiczność i mieszkańcy Krosna przywitali z radością wynik wyborów, a moździerzowe salwy wraz z muzyką zakończyły owe gorące i pełne trwogi i ciekawości oczekiwanie.

Z Kańczugi (Wschodnia Galicja) piszą do nas: Do miasteczka naszego Kańczugi, przybył w zeszłym tygodniu z Przemyśla pewien żyd Fajwel Bacz; wykazał się przed zwierzchnością gminną pozwoleniem starostwa przemyskiego, udzielonego na mocy reskryptu wysokiego namiestnictwa, do swobodnego wykonywania przemysłu osobliwszego rodzaju „Zgadywania myśli ludzkich“.

Na wieść o tej nadzwyczajnej osobistości, podążyły całe rzesze ludu małom[illegible]skiego i wiejskiego do Kańczugi, a za opłatą 20 ct. od osoby, miał każdy wstęp do tego cudotwórcy, który korzystając z łatwowierności i lekkomyślności ludu, począł wykonywać swą sztukę nie tylko jako odgadywacz myśli ludzkich, lecz zabawił się także w wróżbę znającego przeszłość i przyszłość swych klijentów.

Duchowieństwo miejscowe dowiedziawszy się o tem bałamuceniu i wyzyskiwaniu ludu, pouczyło i skarciło z ambony lud ten łatwowierny a podejrzywając tego żyda o podrobienie rządowych reskryptów, odniosło się do swej władzy duchownej, która jednak sprawdziwszy autentyczność dokumentów, z ubolewaniem odpowiedziała, że wobec ulegalizowania tego rodzaju przemysłu, nie pozostaje duchowieństwu, jak tylko z ambony zwalczać tego rodzaju oszustwa.

Żydek opuścił wprawdzie Kańczugę, obiecując jeszcze przybyć, lecz jak mówią, wywiózł dość znaczną kontrybucję stąd, bo 700 złr. Mniejsza jednak o tę stratę materjalną, którą poniosła miejscowa i okoliczna ludność — lecz któż wie, ażali ten obywatel mojżeszowego wyznania, zdobywszy swą sztuką zaufanie ludu, nie zechce na ten grunt zabobonny i łatwowierny rzucić ziarn kąkolu nauk anti-religijnych i anti-społecznych? Może jest apostołem partji wywrotu, boć przecie wiadomo, że żydzi przeważnie należą do niej, gdyż wiedzą, że gdy chrześcijańskie społeczeństwa się rozprężą, poniżą, wskutek walk społecznych ze sił opadną, oni tem łatwiej zapanują nad światem — w mętnej wodzie najłatwiej łowić ryby. Zapytujemy więc, kto będzie ten kąkol wypleniał, gdy się przyjmie, rozrośnie i owoce wyda? Czy ta władza, która legalizuje takie sporty?

Z Brodów piszą: Tutejszy dyrektor gimnazjum, p. Franciszek Adlof, po wysłużeniu 30 lat służby, przeniesiony został w stały stan spoczynku, podobno tymczasowo objął prowizorycznie kierownictwo najstarszy prof. p. Szyndler. Dnia 5 b. m. żegnało ustępującego dyrektora grono nauczycieli i uczniowie zakładu. W udekorowanej sali zgromadzili się profesorowie i uczniowie; najpierw przemówił prof. Szyndler, który podniósł zasługi ustępującego kierownika zakładu, poczem nastąpiły przemówienia uczniów w języku łacińskim, polskim i ruskim, a po każdem przemówieniu odśpiewał chór pieśń w tym samym języku, w jakim przemówiono; w końcu przemówił dyrektor i ze łzami w oczach podziękował gronu nauczycielskiemu i uczniom za to uznanie.

Z Gniezna telegrafują do *Posener Ztg*, że dnia 7 b. m. w nocy włamali się złodzieje do kościoła Pofranciszkańskiego i wykradli pieniądze i sprzęty kościelne.

Zawalenie się kościoła. Z Cholet donoszą: Kościół w Maulevrier małej wiosce, położonej o 12 kilometrów od Cholet, od dawna groził zawaleniem. Kilkakrotnie naprawiano go, lecz nigdy nie dopełniano tego dokładnie dla braku funduszu.

W niedzielę ubiegłą rano, podczas mszy św. zawalił się dach, przygniatając zgromadzonych na modlitwie wiernych. Po przejściu kilku pierwszych chwil, przytomniejsi rzucili się zagrzebanym z ratunkiem. Podczas niesienia pomocy stwierdzono, że cztery osoby zostały zabite, pięć zaś silnie rannych. Sąd z Cholet przybył na miejsce wypadku celem przeprowadzenia śledztwa.

Kościół w Maulevrer zbudowany został w XIII stuleciu.

Dziennik „Patriote“ donosi z Brukseli, że Feliks Faure przyrzekł królowi Leopoldowi, iż w roku przyszłym przybędzie do Brukseli, celem zwiedzenia wystawy. Król belgijski zamierza jednocześnie zaprosić cesarza Wilhelma.

O fotel po Dumasie w Akademji francuskiej ubiega się — nieśmiertelny kandydat Zola i adwokat Barboux. Wybory nastąpią w marcu.

Bogaty zbiór marek pocztowych, własność hrabiego Primoli, siostrzeńca księżnej Matyldy Bonaparte, został sprzedany panu Victor Robert za 150.000 fr. Zbiór ten, rozpoczęty przez ojca hrabiego, tem się odznacza, iż posiada tylko marki nowe i nieprzestemplowane. Jedna z marek księstwa Mołdawskiego, oceniona jest na 8.000 fr., dwie inne wyspy Reunion na 5.000 fr., a niezmiernie rzadka marka księstwa Toskańskiego, trzy-lirowa, na 3.000 franków.

Wręczenie kapelusza kardynalskiego nowemu purpuratowi monsignorowi Satolli w katedrze Baltimore odbyło się nadzwyczaj uroczyście. Katedra przepełniona była wiernymi, a nadto tłumy otaczały ją dokoła, pomimo 10-stopniowego mrozu. Uroczystość rozpoczęła się wspaniałą procesją od rezydencji arcybiskupiej przy ulicy North Charles Street aż do katedry. W orszaku znajdowało się 325 seminarzystów, mnóstwo duchowieństwa świeckiego, zakonnego, jako to Franciszkanów, Augustjanów i innych, nadto 5 arcybiskupów, 26 biskupów, a na ich czele kardynał Gibbons. Nowy purpurat oczekiwał go w katedrze, przyozdobionej w kwiaty, draperje i nurzającej się w potoku świateł. Kardynał Gibbons nałożył nowemu dostojnikowi kapelusz kardynalski. poczem obie Eminencje uściskały się serdecznie. Wzruszenie na ten widok było ogólne. U wyjścia ze świątyni purpurat czekała owacja tłumu. Ceremonja wręczenia kapelusza odbywa się w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki po raz trzeci dopiero; uroczystość taka miała miejsce w katedrze w New-Yorku, w marcu 1875, przy obleczeniu w purpurę kardynała Ledóchowskiego, i w r. 1886 w tejże katedrze w Baltimore, gdy monsignor Gibbons otrzymał kapelusz kardynalski.

Z Berlina piszą: Sprawa Kotzego w dalszym ciągu fatalne wywiera skutki. Komendant 3 korpusu, ks. Fryderyk Hohenzollernski, który potwierdził wyrok sądu honorowego oficerskiego w Lignicy, wykreślający Kotzego z list oficerskich, podał się do dymisji, ponieważ cesarz wyrok skasował i sprawę do ponownego rozważenia oddał pod sąd innego trybunału honorowego oficerskiego w Hanowerze. Pisma półurzędowe oświadczają wprawdzie, że dymisja księcia nie stoi w żadnym związku ze sprawą Kotzego, lecz spowodowana jest wyłącznie niefortunnym stanem zdrowia księcia; gołosłowne to twierdzenie wszelako nie znajduje wiary choćby dlatego, że książę cieszy się znakomitem zdrowiem, a nadto jako wojskowy ciałem i duszą, nie zrzekłby się bez naglącej potrzeby obowiązków, które dotąd spełniał ku najwyższemu zadowoleniu cesarza. Książę liczy 53 lat wieku, a więc przez długie lata jeszcze byłby mógł pełnić służbę wojskową. Cesarz przyjął dymisję.

Nie ma już ślepych. W dziedzinie odkryć zapowiada się jeden z najważniejszych wynalazków w XIX stuleciu. Jak donoszą *Russ. Wiedomosti*, na posiedzeniu Towarzystwa technicznego w Moskie, dr Noiszewskij mówił o wynalezionym obecnie przyrządzie nazwanym przez dra N. elektroftalmem. Znaczenie przyrządu polega na tem, że ociemniały może odbierać wrażenia, jakie zawdzięczamy wzrokowi. Istnieją mianowie w przyrodzie metaloidy: selen i tellur, których przewodnictwo elektryczne zmienia się zależnie od oświetlenia. z chwilą więc, gdy ociemniały zdoła odczuć te zmiany, tem samem odbierać też zacznie pośrednio wrażenie światła. Ową zmianę w przewodnictwie elektrycznem, wyzyskał dr Noiszewski i doszedł już do tego, że zapomocą jego przyrządu ociemniały „dostrzega“ okno w pokoju, a po nabraniu pewnej wprawy, odróżnia już człowieka od zwierzęcia. Naturalnie od tego daleko jeszcze bardzo do odczytywania zwyczajnego druku, lecz bądź co bądź, nowy organ percepcyjny już istnieje i wymaga tylko dalszego udoskonalenia. Aparatów, mających ociemniałym zastąpić organ widzenia, porównywają biologowie do czułej płytki fotograficznej. I ten atoli skromny przyrząd może być użytecznym dla upośledzonego organizmu, jest bowiem do pewnego stopnia pierwowzorem zdumiewającego swą kunsztunwością przyrządu, nazwanego okiem. Wielkie odkrycia przychodzą zazwyczaj do skutku w sposób nader prosty, lecz nigdy od razu, jak to stwierdzić można we wszystkich dziedzinach nauki. Być też może, że z czasem i do elektroftalizmu zastosowane będą takie kombinacje, które zastąpią istotnie ociemniałym zmysł wzroku.

Granice głosu ludzkiego W wychodzącem w New Yorku czasopiśmie *Physical Review* uczony Le Conte Stevens przedstawia ciekawe rezultaty swych badań. Najniższym tonem, wydanym przez głos ludzki, jest pięć razy wiązane F, które ma 43 drgań. Głosem takim obdarzony był bas niemiecki, Fischer; żył w XVIII w. W dzisiejszych czasach rzadko zdarza się usłyszeć bas, któryby brał ton niższy od C trzy razy wiązanego (64 podwójnych drgań). Zwyczajny sopran dochodzi do C i ma 1024 drgań: przeciętne granice głosu mają 100 drgań dla basów i 1000 drgań dla sopranów. Adelina Patti bierze jeszcze

G. i ma 1536 drgań. Mozart w r. 1770 dowodził, że Lukrecja Ajugari z Parmy mogła brać D trzy razy wiązane w trylach i pasażach, a nawet C sześć razy wiązane (2048 drgań). W ostatnich czasach Amerykanka miss Ellen Yaw, obdarzona niepospolitym sopranem, może wziąć E (2560 drgań). Głosem wyjątkowym jest zatem bas o 50 drganiach i sopran o 2500 drganiach, Stevens obliczył, że głos dzieci, krzyczących przy zabawie, miewa 2500—3000 drgań. Największa zatem skala głosu ludzkiego obejmuje sześć oktaw, głosy przeciętne miewają 2, rzadko bardzo 3 oktawy. Głos wyż wymienionej włoszki Ajugari posiadał bajeczną rozległość $4^1/_2$ oktaw, w niższych tonach dochodził bowiem do G 2 (192 drgań).

Niespodziewany spadek. W Hawrze zmarł przed kilku dniami niejaki Peter. Powszechnie uważano go za biedaka, tymczasem po jego śmierci, znaleziono przeszło 2 miljony franków w dobrych papierach procentowych. Spuściznę odziedziczył po nim syn, z zawodu pilot portowy. Ojciec ze skąpstwa nie dał mu żadnego wykształcenia i wreszcie wypędził z domu. Przysłowie powiada, że „Bóg czuwa nad liczną rodziną“. Znalazło ono tutaj pełne zastosowanie, gdyż Peter posiada 23 dzieci.

Dr Jameson ma lat 41, jest doskonałym djagnostą i miał w Kimberley dużą bardzo praktykę, która mu przynosiła rocznie ze 6000 funtów szterlingów. Porzucił jednak te zyski i z przyjacielem swym, Cecylem Rhodes, udał się do Charterlandu, zorganizował Chartered Compagny i na czele 400 ludzi przedsięwziął słynny pochód na Bulawayo, pokonał groźnego wodza Lobengula i opanował cały kraj. O tem, co się działo w Johannesburgu podczas ostatniej wyprawy Jamesona, pisze korespondent pewnego dziennika angielskiego, pod datą 5-go stycznia: „Ludność Johannesburga zachowała się wzorowo, a jest to tembardziej zdumiewającem i godnem pochwały, iż owa statystyczna ludność składa się po większej części z ludzi nieokiełznanych namiętności i Kafrów, że policji w mieście nie ma. Pomimo to nie dopuszczano się żadnych nadużyć ani w dzień, ani w nocy. Wiadomość, iż Jameson, na czele małego oddziału wojska przedsięwziął czterodniowy pochód przez kraj nieprzyjaciela, przejęła mieszkańców Johannesburga zapałem. Ludność wyległa na ulice, rzucając się do broni, a wielu takich, którzy dotychczas zachowywali się biernie, wyczekująco, teraz stanowczo przyłączyli się do Komitetu Reformowego. W sobotę (4 stycznia) o godzinie 11-ej zrana, rozeszła się wieść, że Jameson został otoczony przez kilka tysięcy Boerów i musiał się poddać. Nikt tu wierzyć temu nie chciał.

Z okien domu Komitetu Reformowego, naokoło którego dniem i nocą stały tłumy, jeden z przywódców oznajmił, że Jameson za półtory godziny stanie w Johannesburgu i że kto wierzy w jego poddanie się, nie wart być człowiekiem. Zapanowała wielka radość. Lecz trwało to krótko. Nadeszły sztafety z doniesieniem o bitwie pod Krügerdorf i o kapitulacji. Opisywano, że wojsko Jamesona przez 48 godzin nie miało nic w ustach i nie zmrużyło oka, walcząc nieustannie i że poddać się musiało z powodu zupełnego sił wyczerpania, do ostatniej chwili mając jednak nadzieję, że posiłki z Johannesburga nadejdą. Gdy wiadomość ta rozeszła się wśród mieszkańców miasta, wzbudziła złorzeczenia przeciw Komitetowi. Jakto 10.000 ludzi stało tu w pogotowiu, dla niesienia pomocy „bohaterowi“ a pozostawiono ich w bezczynności, dopuszczono, że się poddał wrogowi pod oczyma prawie Johannesburga. Około 9 tej wieczorem parę tysięcy ludzi zgromadziło się w pobliżu kopalni. Tłum był wzburzony, żądał rachunku od przywódców. Długo nie mogli dojść do słowa. Wreszcie zdołali uśmierzyć wzburzonne namiętności. Tłum się rozpierzchł“.

Sprawa oskarżonego o potwarz Brandowskiego zakończyła się wczoraj wieczorem. Szczegóły tej rozprawy, rzucającej należyte światło na charakter osoby Brandowskiego i kwalifikującej dosadnie moralną wartość tego indywiduum, podamy we wtorkowym numerze naszego dziennika. Wobec tchórzliwej i płaczliwej metody, jakiej się trzymał w obronie swojej Brandowski, niemający odwagi poprzeć swoich kalumnij, wyrok miał znaczenie obojętne. Czterech przysięgłych pomimo to uznało go winnym potwarzy; reszta osądziła, że dostateczną satysfakcją dla p. Rogosza był cały przebieg procesu i pozbawiony wszelkiego poczucia osobistej godności sposób obrony, jakiego się chwycił obwiniony potwarca.

Składki nadesłali na ciepłe objady dla głodnych dzieci szkolnych na ręce podpisanego: Józefowie Jaworniccy, Karolina Barberowska, Cezary Holle po 10 złr.; Henrykowa Schoenowa, Stanisława Korotkiewiczowa po 5 złr., urzędnicy Tow. wzaj. ubezp. 2 złr. 60 ct., Konwent PP. Franciszkanek, Pazdruwscy, Helena Żeglıgowska, Tschapkowa 2 zł., K. Stelceo, Karliński, Karolina Wychowska, S. Iglicki, Dukler Regina, Czoponowska, R. Malinowski, Błociszewska, ks. dr Wądolny, dr Ciechanowski, ks. J. Nieć, Tadzio Kohler 1 złr., Józef Sembratowicz imieniem Z. S., St. H., Cz. P., K. K. 6 złr. 15 ct. W Krakowie dnia 5 lutego 1896.

Twaróg.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Roman Żelazowski.

Znakomity gość lwowski przypomniał nam w kilku ostatnich dniach szereg pierwszorzędnych kreacyj, które nie tak dawno mieliśmy sposobność oklaskiwać i podziwiać na deskach starego teatru. Ludwik XI z tragedji Delavigne'a, Józwowicz z dramatu Sienkiewicza, a wreszcie Horsztyński Słowackiego wystarczą, ażeby p. Żelazowskiemu zapewnić pierwsze miejsce wśród współczesnych artystów polskich, a nieostatnie pomiędzy gwiazdami scen europejskich. Kraków otaczał zawsze p. Żelazowskiego szczerem i zasłużonem uwielbieniem, to też teraz gromadzi się tłumnie na jego występy, stanowiące dla znawców i wielbicieli teatru prawdziwe uczty artystyczne. Stęskniliśmy się za p. Żelazowskim, to też witamy go z prawdziwym zapałem, wdzięczni i za grę olśniewającą i za wprowadzenie do repertoaru dzieł literackiej wartości, których bez niego nie moglibyśmy oglądać.

Nie będziemy przypominać szczegółów przepysznych kreacyj p. Żelazowskiego. Pamiętamy je wszystkie doskonale z lat dawnych; publiczność krakowska chlubić się może, że zawsze je ocenić umiała. Szlachetny patos, niezmierna siła, hamowana pełnem miary poczuciem artystycznem, świetność charakterystyki, głos prawdziwie bohaterski, porywający, melodyjny, metaliczny, o skali niezmiernie rozległej, akcentach bardzo ciepłych i szczerych, swoboda i naturalność w pojęciu roli, w jej przeprowadzeniu, w bardzo dyskretnej, umiejętnej i wytwornej grze giestów: wszystko to razem składa się na całość skończoną, ożywioną niepospolitym intuicyjnym talentem, którego iskra warta jest stokroć więcej, niż dać mogą lata teoretycznego wykształcenia i wymuszonej pracy.

Mówią, że pobyt we Lwowie nieco zaszkodził świetnym kreacjom p. Żelazowskiego. Wolimy jednak przypuszczać, że w twierdzeniu tem przebija się jedynie żal do znakomitego artysty, iż nie został wiernym naszej scenie. Gdyby wszakże nawet to twierdzenie miało w sobie cośkolwiek prawdy, niebyłoby w tem nic dziwnego. We Lwowie nie umiano, czy nie chciano ocenić należycie p. Żelazowskiego; nie dawano murół, do których miał pełne prawo a ostatecznie podobno nie zdawano sobie nawet należycie sprawy z tego, ile wartości dla każdej sceny polskiej musi mieć udział w niej p. Żelazowskiego. W takich położeniach najznakomitsze talenty zatruwają się zniechęceniem i apatją, które zazwyczaj odbijają się ujemnie na artystycznej pracy.

W każdym razie takie epoki przemijają bardzo prędko, tają jak lód pod ciepłym promieniem uznania. W miarę występów w Krakowie widać, jak p. Żelazowski rozgrzewa się, zapala, jak przypomina sobie lata pobytu na naszej scenie, kiedy to każdy wieczór przynosił artyście nowy tryumf i nowy listek do laurowego wieńca. Jesteśmy przekonani, że gdyby danem było p. Żelazowskiemu powrócić do krakowskiego teatru, świetny jego talent potężniałby coraz bardziej a artystyczny poziom naszej sceny podniósłby się zapewne niemało.

---

* Artysta-malarz, Józef Ryszkiewicz, w obszernej swojej pracowni w Żanecinie nad Świdrem, zaczął malować nową djoramę, mającą przedstawiać „Zdobywanie Częstochowy przez Szwedów“. Obraz będzie odtworzony według zgromadzonych podręczników i sztychów, tudzież studjów, odbytych przez artystę w Częstochowie.

* Nowa opera „Vie de Bohème“ Puccinie'go w Turynie! Wobec doborowej publiczności i tryumwiratu Boito, Ricordi, Mascagni, przy przepełnionym teatrze „Regio“, odbyła się w sobotę premjera tej nowej opery autora „Manon“.

Wrażenie ogromne, pomimo reminiscencji z „Manon“ i z „Willid“. Puccini'ego przywoływano bez końca po każdym akcie.

Muzyka w „Bohème“ działa na nerwy, porywa, opisuje świetnie charakter i działalność ruchliwych osobistości, przedstawionych na scenie.

Cesira Ferrani wyrzeźbiła każdą myśl autora, odtwarzając postać sceniczną pierwszorzędnej wartości.

Toscanini okazał się kapelmistrzem wspaniałym, jak dziś we Włoszech drugiego nie ma.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś w niedzielę 9 b. m. przedstawienie popołudniowe po cenach zniżonych „Szklana Góra“, baśń w 3 aktach a 5 obrazach z podań ludu polskiego, Zygmunta Sarneckiego, z muzyką S. Bersona. Wieczorem „Horsztyński“, dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego, występ p. R. Żelazowskiego. W poniedziałek 10 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 11 b. m. „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego, występ pani Antoniny Hoffmann. We środę 12 b. m. „Intratna posada (Łapownicy), komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, z rosyjskiego. We czwartek 13 b. m. „Wielkie bractwo“, komedja Al. hr. Fredry syna, występ p. R. Żelazowskiego. W piątek 14 b. m. „Ludwik XI“, dramat w pięciu aktach Delawigne'a z francuskiego. występ p. R. Żelazowskiego. W sobotę 15 b. m. „Kupiec Wenecki“, komedja w 5 aktach W. Szekspira, z angielskiego, występ p. R. Żelazowskiego. W niedzielę 16 b. m. po południu „Sprawa kobiet“. komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego (ceny zniżone), wieczorem „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera, z niemieckiego, występ p. R. Żelazowskiego.

Nieszczęśliwy Sokół.

Napisał

Teodor Smolarz.

(Ciąg dalszy).

Długiego czasu i wiele wymowy potrzeba było zanim udało się panu Janowi Wróbelskiemu nakłonić kancelistę, aptekarza, poczmistrza, nauczyciela i inspektora podatkowego do zawiązania prowizorycznego towarzystwa gimnastycznego, które w razie powodzenia zamienić się miało w „Sokoła“. Najbardziej oponował nauczyciel ludowy i utrzymywał, że płaca jego niepozwala na zwiększenie apetytu ćwiczeniami gimnastycznemi. Nareszcie jednak ulegli wszyscy wymownym słowom pana Wróbelskiego i rozpoczęli pod jego światłem kierownictwem ćwiczenia gimnastyczne, a to przeważnie w tym celu, by urządzić publiczne przedstawienie, które miało przysporzyć towarzystwu członków honorowych i pieniędzy, potrzebnych na zakupienie przyrządów gimnastycznych.

Przedstawienie odbyć się miało w sali propinacyi, gdyż wszędzie w Galicyi humanitarna konstytucya celem skutecznego działania potrzebuje i ma w każdem miasteczku największe ubikacje, wobec których sale szkolne i biura urzędowe wyglądają jak pomnik Zyblikiewicza wobec wieży Eifla. Podczas przedstawienia uprzyjemniać miała czas publiczności żydowska muzyka, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności, ponieważ już we wszystkich kąpielowych miejscach Galicyi już inne żydowskie muzyki były czynne, w miasteczku pozostała i za tanie pieniądze grała różne pieśni patrjotyczne. Program przedstawienia był wielce urozmaicony; najpierw wygłosić miał inspektor podatkowy „słowo wstępne“, potem nastąpić miały różne ćwiczenia gimnastyczne, a wkońcu wszyscy członkowie zamierzali utworzyć piramidę.

Wieczorem w sali propinacyjnej, oświetlonej jedną u powały zawieszoną lampą, zgromadziła się cała inteligencya miasteczka. W pierwszym rzędzie na pierwszem miejscu osadził pan Wróbelski panią naczelnikową, a koło niej w tym samym rzędzie panią starościnę. Drobna ta na pozór okoliczność była jak to się później pokazało zgubną dla zawiązać się mającego „Sokoła“. Na razie, gdy starościna, ze względu na panującą w miasteczku etykietę, która nie pozwalała jej oglądać się po za siebie, nie mogła stwierdzić, że na jej krześle przylepiony jest numer drugi, że ją zatem w sposób haniebny, podstępny i o pomstę do nieba wołający znieważono, uśmiechała się słodko i rozmawiała z naczelnikową, która wiedząc o tem, że na jej krześle z tyłu przylepiony jest numer pierwszy, czuła się wobec tego że jej wysoką godność uznano, tak szczęśliwą, jak gdyby była małżonką prezydenta rzeczypospolitej Francyi.

W dalszych rzędach siedziały żony innych dygnitarzy miasteczka, a to stosownie do rang którem nieba obdarzyły ich mężów. Kłótnię żony kancelisty sądowego, z żoną kancelisty starostwa, która z nich ma wyższą rangę i która ma siedzieć na krześle oznaczonym numerem 19, która na krześle oznaczonym numerem 20, w ten sposób Jan Wróbelski rozstrzygnął, że krzesło numer 20 na bok odstawiono, a obie panie aczkolwiek trochę niewygodnie usiadły na krześle numer 19.

Gdy przedstawienie miało się rozpocząć, inspektor podatkowy oświadczył Janowi Wróbelskiemu, że „słowa wstępnego“ wypowiedzieć nie może, albowiem pomimo tego iż całą noc myślał i pracował, tyle tylko zdołał wymyśleć: że tak jak podatki do utrzymania żywotności państwa są potrzebne, tak gimnastyka jest potrzebną do utrzymania życia ludzkiego, że jednak nic więcej wymyśleć nie zdołał i pomiędzy gimnastyką a podatkami pośrednimi, bezpośrednimi, procentami zwłoki, egzekucją i licytacyą żadnego podobieństwa nie odszukał. Jan Wróbelski zapowiedział zatem zgromadzonej publiczności, że skutkiem niedyspozycyi jednego z członków „słowo wstępne“ wypowiedziane nie będzie, a potem sam rozpoczął ćwiczenia gimnastyczne.

Nie od rzeczy tu będzie uczynić o tem wzmiankę, że sokolski jego mundur był tak gęsto obwieszony medalami wszelkiej wielkości, że wobec tego, że na piersi wszystkie nie mogły się pomieścić część ich zmuszony był przyczepić na rękawach i na kołnierzu, a że nie można było przypuścić, iż obrabował z orderów i medali kilku starych zasłużonych jenerałów, wnosiłby należało, że brał udział co najmniej w kampanii francusko pruskiej, turecko rosyjskiej, chińsko-japońskiej, tudzież walczył w Afryce. Bułgary i Madagaskarze. Wtajemniczeni wiedzieli jednak o tem, że wszystkie te odznaczenia otrzymywał za ćwiczenia gimnastyczne to jest jazdę na bicyklu, na koniu,

wyłażenie na drąg wysoki, "usiłowanie nauczenia się tak zwanego „salto mortale" i t. p.

Ćwiczenia, które rozpoczął Jan Wróbelski wobec zgromadzonej publiczności, pozostawiły wprawdzie wiele do życzenia, lecz gdy usiłował opuszczenie „słowa wstępnego" tem nagrodzić, że przy końcu ćwiczeń postanowił wykonać tak zwane „salto mortale", przyczem zawadził nogami o lampę, która zgasła a on jak długi upadł na ziemię — publika odznaczyła go rzęsistemi oklaskami i krytyk, gdyby był oceniał jego produkcje, byłby z pewnością napisał: „Artysta pogłębił swoją kreację we wszystkich szczegółach obmyśloną nadzwyczaj szczęśliwie, podkreślając niektóre momenta swych ćwiczeń i nadając im wiele plastyki, a publika oklaskiwała go z dawno niespotykanym zapałem"!

Chwilowo zapanowała w sali ciemność egipska, a gdy znów zapalono lampę, wszyscy członkowie Towarzystwa stanęli przed publicznością i rozpoczęły się ćwiczenia zbiorowe. Jeden tylko Jan Wróbelski posiadał cały ubiór sokolski, dla reszty zaś członków wypożyczono dwa sokolskie mundury, których części członkowie Towarzystwa pomiędzy siebie rozdzielili. Niestety wszyscy członkowie skutkiem dziwnego zbiegu okoliczności byli istnymi Liliputami, gdy przeciwnie oba mundury pochodziły z jakichś wielkoludów. Inspektor podatkowy, przybrany w długą sokolską czamarę, wyglądał jakby w szlafroku — pocztmistrza natomiast spodnie były tak silnie wokoło jego nóg pomarszczone, że słusznie można było wnosić, że przed przedstawieniem postawiono go w prasie, która gniotąc go z dołu i z góry. w ten sposób go ścisnęła, że nogi jego podobne były do dwóch korkociągów. (Dok. nast.)

HUMOR.

ZE SMUTNYCH WSPOMNIEN.

Straszny to dzień był; dotąd pomnę jeszcze,
Zapowiadały się nlewne deszcze,
Bo był to mglisty poranek jesienny,
Jak gusta kobiet, w swej pogardzie zmienny.
Do gniazd się swoich pochowały ptaki,
W kotliny głębiach kryły się szaraki,
Lis z żoną, z dziećmi wszedł w swą jamę lisią,
Nawet ekonom wlazł gdzieś w kąt z Marysią.
W tem coś zagrzmiało po dziurawym moście,
Myślałem, że to jadą jacy goście,
Kontent, że sobie urządzę partyjkę,
Więc wychyliłem po za dworek szyjkę,
Złudny był jednak do radości powód...
Ujrzałem dziwny i brzydki korowód:
Bryka za bryką i za bryką bryka,
A w środku głowa pana komornika!
Straszny to dzień był!... Dwaj Jankiele rudzi,
Jęli zwoływać wszystkich moich ludzi,
A dopomagał im przy tej czynności,
Szmul Sroka, pacherz z okolicznych włości.
Wnet otworzyła ta trójka rozumna
Bramy od śpichrzów, stedoły i gumna,
I gorzką była moich łez esencja!...
Poszła w ich ręce wnet cała krescencja.
Straszny to dzień był!... Pomnę koni rżenia,
Ryki krów moich, pełne oburzenia,
Rzekłbys, że mówi przez owe zwierzęta,
Antysemicka myśl jakaś zawzięta.
W jednej mi chwili całe życie zbrzydło,
Gdy Mordko z Sroką zajęli mi bydło
I tutaj był już mego szczęścia cmentarz,
Bo za krescencją poszedł i inwentarz.
W oczach stanęła mi długów gromada,
I nędzna jaka w Krakowie posada,
I oburzenia nie wstrzymując wcale,
Krzyknąłem tylko z rozpaczą: „Szakale!"
Poczem umilkłem i tak zadumany
Stałem o dworku oparłszy się ściany,
Nie była bowiem to dla mnie nowina,
Że z inwentarzem pójdzie i wioszczyna.

— Co pani tak zawzięcie lornetuje tę primadonnę?

— A bo chcę lepiej słyszeć! Założyłyśmy się z Jadzią: ja mówię, że ona śpiewa po włosku, a Jadzia, że po francusku...

Starzy ojcowie do córek mawiali:
Miej złote serce, a męża ze stali
Dziś ponoć na świecie, ta tylko zwycięża..
Co ma serce ze stali, a złotego męża.

Zagadka.

Zna jej wszystkie najskrytsze miłosne sekrety,
A obecny jej żalom, wśród samotnej ciszy,
Liczy jej łzy gorące i westchnienia słyszy.

Rozwiązanie szarad z nru 27.

Prze- ko-ra Za-to-ka Ku-lig.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pani Apolonja Kwiatkowska, p. Władysław Kubas i Franciszek Marie z Krakowa, tudzież Prenumerator ze Smolina i pani Rozalia Kraus. Po dwie szarady rozwiązali pan Ignacy Moczydłowski z Kalwarji i p. Stanisław Korbel, uczeń III klasy w gimnazjum Sobieskiego w Krakowie.

Sejm krajowy.

(Telegram własny Głosu Narodu),

Lwów d. 8 lutego.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu odpowiadał komisarz rządowy na kilka interpelacji. I tak: drowi Smolce, który wczoraj interpelował w sprawie zastąpienia strejkujących zecerów *Gazety Lwowskiej* żołnierzami, odpowiedział, że wspomniane pismo jest przedsiębiorstwem rządu, któremu wolno było postąpić wedle upodobania. Michalskiemu odpowiadał w sprawie dostaw dla wojska, a Abrahamowiczowi w sprawie myta pod Lwowem.

Następnie weszła na porządek dzienny sprawa reformy gminnej, która zabrała kilka godzin czasu. Referent komisji przedstawił szereg wniosków, zdążających do utworzenia zbiorowej organizacji autonomicznej, złożonej z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich z zachowaniem pewnej odrębności wewnętrznej.

W dyskusji ogólnej nad tym projektem przemawiał najpierw Wereszczyński i w długim. blizko pół godziny trwającym wywodzie, oświadczył się imieniem Wydziału krajowego przeciw projektowi gmin zbiorowych, jako niewykonalnemu z wielu powodów praktycznych.

Drugi przemawiał p. Górski i przyznawszy, że odrębność obszarów dworskich jest instytucją przestarzałą, nieistniejącą już nigdzie w Europie, oświadczył się mimo to przeciw połączeniu tych obszarów z gminami, gdyż połączenie takie nie wynika z potrzeb ludu lecz jest wymysłem agitatorów, jątrzących lud (głosy: nieprawda!)

Mowca przyznaje, że dzisiejsza gospodarka gminna jest daleką od doskonałości. wójtowie popełniają nieustanne nadużycia, krzywdzą sieroty (wołania na ławach stron. ludowego: oszczerstwo!) Lekarstwem na dzisiejszy wadliwy stan rzeczy byłyby gminy okręgowe. proponowane przez Dunajewskiego.

Rej oświadczył, że gotów jest głosować za wnioskami komisji, gdyż jego zdaniem nie prowadzą one do merytorycznego załatwienia sprawy, lecz właśnie żądają teoretycznego jej zbadania.

Wachnianin wyobraża sobie, że taka gmina zbiorowa byłaby małą Radą powiatową, wobec której gmina dzisiejsza zeszłaby do roli manekina. Mowca zakończył wyrażeniem nadziei. że większość odrzuci wnioski komisji.

Wójcik polemizował z wywodami Górskiego. Usposobienie ludu zwraca się przeciw gminie zbiorowej z całą stanowczością. Nowa instytucja kosztowałaby bardzo wiele, a lud jest już wyciśnięty, jak cytryna. Mowca domaga się natomiast połączenia obszarów dworskich z gminami, co wyszłoby na korzyść społeczeństwa, gdyż gminom przybyłby czynnik inteligentny (brawa). Mówca będzie głosował przeciw wnioskom komisji.

Potocki Andrzej popierał myśl zaprowadzenia gminy okręgowej i twierdził, że nie ma kwestij małych albo małych kosztów tam, gdzie się rozchodzi o „sprawę narodową".

Z kolei zabrał głos referent Dzieduszycki Wojciech i oświadczył, że się wprawdzie boi wniosków komisji, bo one idą cokolwiek za daleko, jednakże popiera je. Skończył apostrofą o „sztucznej gorączce" wśród ludu, poczem Izba przeszła do dyskusji szczegółowej.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu zatwierdzono wybór posła Czartoryskiego z Jarosławia.

Ustawę łowiecką uchwalono w trzeciem czytaniu.

Z kolei przystąpiono do sprawy pomnożenia liczby posłów z miast. Sprawę referował poseł Fruchtman. Za uchwaleniem odnośnego projektu, przemawiali pp. Romanowicz, Kramarczyk i Okuniewski.

Włościanin poseł Średniawski zapowiedział wniesienie osobnego projektu ogólnej reformy wyborczej.

W głosowaniu **uchwalono jednomyślnie ustawę przyznającą Lwowowi dwóch, Krakowowi jednego posła więcej.**

Petycje Bochni, Buczacza, Złoczowa, Wieliczki, Wadowic i rektoratu lwowskiej politechniki, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Następnie uchwalono wniosek Barwińskiego zmierzający do zaprowadzenia obowiązkowej nauki (!) języka ruskiego w szkołach średnich, oraz z wniosek Wachnianina w sprawie urządzenia paralelek ruskich w gimnazjum stanisławowskiem.

Sprawę otworzenia izby handlowej w Tarnopolu przekazano wydziałowi krajowemu do zbadania.

Uchwalono wreszcie wezwać rząd o wynagrodzenie gminom kosztów poruczonego zakresu działania.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przyjęto sześć sprawozdań kolejowych i 25 sprawozdań petycyjnych.

Do komisji dla rewizji podatku gruntowego wybrany został Gołuchowski; zastępcą wybrano Sozańskiego.

Nad wnioskiem Ostapczuka w sprawie zmiany §. 30 ustawy wyborczej tak, aby każdy prawyborca mógł głosować ustnie lub kartkami, Izba przeszła do porządku dziennego.

O godzinie 2 po południu zabrał głos marszałek krajowy hrabia Badeni, ażeby wypowiedzieć **mowę zamykającą sesję sejmową.** Marszałek mówił z uznaniem o gorliwości posłów, dzięki której załatwiono szereg ważnych ustaw, takich jak ustawa dla gmin, miast i miasteczek, albo ustawa łowiecka. Ustawa łowiecka zwłaszcza wykazuje zdaniem marszałka olbrzymi postęp w porównaniu z ustawą dotychczasową. Ustawę o polepszeniu bytu nauczycieli nazwał marszałek ostatnim wyrazem finansowej możności kraju. Marszałek wspomniał także o ustawie konkurencyjnej. Sejm — mówił marszałek — przygotował nadto grunt dla dwóch doniosłych reform: drogowej i gminnej. Podczas obrad padło niejedno słowo cierpkie. Miejmy nadzieję, że słowa te nie pochodziły z serca i że się więcej nie powtórzą. Sejm stworzył podstawę działania, reszta należy do społeczeństwa. Administracja kraju będzie przodować w pracy publicznej, w której mowca ma nadzieję spotkać się z Rusinami zwłaszcza, że dwie ostatnie uchwały szkolne dowiodły życzliwości Izby dla spraw ruskich.

Następnie przemawiał Juljan Dunajewski. Mowca wyraził życzenie, aby w Izbie nie występowały różnice interesów klasowych. Jesteśmy spadkobiercami jednej przeszłości, uczestnikami jednej przyszłości. Mowca nazywa namiestnika znakomitym obywatelem i mówi o jego poświęceniach.

Rusin Zajączkowski oświadczył, że czerpie ze słów marszałka nadzieję. iż interesy narodowe ruskie będą na przyszłość uwzględniane.

Namiestnik Sanguszko chwalił w końcowem przemówieniu pracowitość posłów. Marszałek Badeni dziękuje Dunajewskiemu za czynny udział w obradach Sejmu.

OSTATNIA POCZTA.

Rosyjski urzędowy komunikat w sprawie stanowiska Rosji wobec Bułgarji brzmi jak następuje: „Rząd odwołując w roku 1886 swojego ajenta dyplomatycznego, nie miał bynajmniej zamiaru zrywać wszystkich węzłów z Bułgarją. Rząd śledził z żywem zajęciem wszystkie objawy położenia i losów Bułgarji i oczekiwał tylko szczerego wyznania Bułgarów, aby zapomnieć o przeszłości i nawiązać początek nowych stosunków, opartych na wzajemnem zaufaniu, niezakłóconych samowolnemi zapędami. W tym kierunku uczyniono krok obecnie. Książę Ferdynand zwrócił się listownie do cara Mikołaja o wysłanie specjalnego rosyjskiego przedstawiciela do Zofji na uroczystość konwersji księcia Borysa. Kiedy przed trzema laty bułgarscy samorządcy zamierzyli zmianę konstytucji tirnowskiej co do wyznania domu książęcego, wówczas Rosja ostrzegła Bułgarję przed grożącemi ludności niebezpieczeństwami. Lud bułgarski i jego kierownicy uznali konieczność ochrony i umocnienia prawosławnej wiary w kraju, a fakt ten przyjęty został w całej Rosji z radosną sympatją. Ożywiony uczuciami wspaniałomyślności i szczerej życzliwości dla Bułgarji, przychylił się car do prośby ks. Ferdynanda, wysyłając w swojem imieniu hr. Goleniszczewa, jako świadka i ojca chrzestnego".

Telegramy

własne *„Głosu Narodu"*.

Zofja 8 lutego. Prezes ministrów Stoiłow, pragnie wyjednać u sułtana uznanie księcia Ferdynanda koburskiego lub też syna jego, ks. Borysa. Rząd spodziewa się, że dzisiejsze położenie rzeczy na to pozwoli. Uznanie ze strony innych mocarstw mogłoby potem nastąpić. Książe Ferdynand gotów jest w razie, gdyby osoba jego stała na przeszkodzie, zrzec się tronu na rzecz ks. Borysa i zamianować rejencję. W takim razie on sam prawdopodobnie zostałby rejentem i opiekunem syna.

Londyn 8 lutego. *Daily News* zapewniają, że księżna Marja Ludwika prosiła Ojca św. o rozwiązanie jej małżeństwa z księciem koburskim. Ojciec św., aczkolwiek mocno zasmucony manifestem książęcym, odradza jej ten krok.

Berno mor. 8 lutego (w południe). W końcu wczorajszego posiedzenia Sejmu przyszło do burzliwych scen. Chodziło o wniosek ważny pod względem narodowym dla Czechów, a nie poparty przez większą własność. Podczas głosowania zawołał poseł Stransky: „Excelencjo Chlumecky, ładnie pan spełniasz swoją rolę pośrednika". Chlumecky odpowiedział: „Poseł Stransky apostrofuje mnie już kilkakrotnie. W głosowaniu jestem zupełnie niezależny". Marszałek przyznał Chlumecky'emu słuszność, że nikt nie może członkowi Izby czynić wyrzutów z powodu jego głosowania.

Wiedeń 8 lutego (w południe). Podczas pobytu ministra spraw zagranicznych. hr. Agenora Gołuchowskiego w Budapeszcie omawianą była sprawa terminu zwołania delegacyj. Delegacje zostaną zwołane około połowy maja. Dokładny termin oznaczony będzie na konferencjach wspólnych ministrów, które się odbędą w ciągu marca.

Berlin 8 lutego (w południe). Na posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu oświadczył sekretarz stanu baron Marschall, że rząd nie będzie się domagał w bieżącej sesji nadzwyczajnego kredytu na marynarkę, jakkolwiek w roku bieżącym potrzeba wzmocnienia floty znacznie wzrosła. Pocho-

dzi to nie z powodu zmian w polityce zagranicznej, które ani nie nastąpiły, ani nie są zamierzone. Idzie tylko o bezpieczeństwo kolonji i o utrzymanie tam powagi Niemiec. Sekretarz stanu zapowiedział bliższe wyjaśnienia przy obradach nad etatem marynarki.

Eugenjusz Richter zaznaczył, że sposób w jaki rozszerzane są pogłoski o powiększeniu floty budzi podejrzenie, iż chodzi tylko o usunięcie pewnych osób.

Dep. Kardorff imieniem swego stronnictwa oświadczył się za pomnożeniem floty. Mowca omawia sprawę transwalską oraz wojenne usposobienie Anglji i stwierdza, że Niemcy nie są przygotowane na wszystkie ewentualności.

Sekretarz stanu, Marschall, oświadczył na odpowiednie wezwanie, że byłby gotów dać wyjaśnienia o kwestji transwaalskiej, gdyby miał pewność, że jego słowa będą dobrze zrozumiane. W pełnej izbie, gdzie są urzędowi stenografowie, bardzo chętnie złoży szczegółowe oświadczenia.

Przywódca centrum, Lieber, wyraził radość, że ani kanclerz ani sekretarz stanu nie noszą się z awanturniczemi planami. Mowca jest także zdania, że zamierzone wzmocnienie floty wyzyskiwane jest do intryg przeciwko kierującym osobistościom. Intrygi te zwracają się głównie przeciwko znienawidzonemu parlamentowi. Przeważna większość narodu sprzeciwia się zapałom entuzjastów na punkie floty. Jeżeliby w tej sprawie zaapelowano do ludu, rząd poniósłby ciężką klęskę.

Socjalista Bebel oswiadczył, że nie jest przekonany oświadczeniem, według którego w polityce zagranicznej Niemiec nie zaszła żadna zmiana. Nigdy nie było mniejszej pewności co do właściwych zamiarów rządu. W sprawie podwyższenia floty już dzisiaj należy powziąć uchwałę, ponieważ będzie ona nieuniknionym skutkiem dzisiejszej polityki zagranicznej. Pomiędzy entuzjastami na punkcie floty jest jeden, bardziej zapalczywy niż wszyscy inni, a ten jeden ma wpływ nieograniczony.

Sekretarz stanu **M a r s c h a l l** powtórzył wobec wywodów Bebla, że tak samo, jak Niemcy strzegą prawa narodów i traktatów, tak samo i żądają aby strzegły tego inne państwa.

Książę Arenberg z centrum stwierdza, że rząd odniósł w sprawie transwalskiej dyplomatyczne powodzenie, ale że nie wynika z tego potrzeba zbrojeń. Jeżeli rząd chce kredytu na marynarkę, musi wskazać także źródła, skąd ten kredyt pokryć.

Dłuższą mowę wypowiedział następnie Richter, oświadczając, że nie może bezwzględnie chwalić rządu ani za politykę transwalską ani za wschodnio-azjatycką. Dzisiejsze intrygi podobne są do intryg przed dniem Sedanu, które miały na celu oddanie steru rządu takim ministrom, którzyby byli zdolni do złamania parlamentu zapomocą zamachu stanu. Oświadczenia Marschalla nie są wcale uspakajające. Mowca zapytuje, czy Marschall przyjmuje odpowiedzialność za depeszę cesarza do Krügera, na co Marschall odpowiada słowami: Przyjmuję pełną odpowiedzialność.

Dep. Kardorff zastrzega się, że nie pragnie innego kanclerza jak księcia Hohenlohego, ale oświadcza, że flota niemiecka musi stać na równi z flotą rosyjską.

Deputowani Hammacher i Lieber domagają się przedłożenia białej księgi o sprawach zagranicznych. Na tem zamknięto dyskusję jeneralną.

Berlin 8 lutego (w południe). Komisja parlamentarna dla kodeksu cywilnego wybrała dep. Spahna z katolickiego centrum prezydentem.

Berlin 8 lutego (w południe). W komisji budżetowej parlamentu omawiano sprawę Hammersteina. Socjalni demokraci Singer i Bebel wyrazili powątpiewanie, czy działano przy aresztowaniu Hammersteina zupełnie poprawnie. Sekretarz stanu Marschall oświadczył, że Grecja odmówiła wydania Hammersteina, a zupełnie dobrowolnie wydaliła go z granic kraju. Na parowcu, którym z Aten Hammerstein wyjechał, w niczem jego swobody nie krępowano. Ajent policyjny Wolff miał go tylko na oku. (Wesołość).

W Corfu grecka policja chciała przeszkodzić wylądowaniu, o którem zresztą Hammerstein nie myślał. Socjalista Bebel wyraził obawę, że podobny sposób postępowania może być stosowany do przestępców politycznych. Baron Marschall zapewnił, że Grecja nie wydaliłaby przestępcy politycznego.

Zofja 8 lutego (w południe). W chwili wyjazdu księżnej Marji Ludwiki bułgarskiej nie zjawił się na dworcu nikt z ministrów, ani żadna z figur urzędowych. Pożegnanie księżnej z księciem Borysem miało być niesłychanie wzruszające.

Zofja 8 lutego (w południe). Książę Ferdynand otrzymał wczoraj wieczorem depeszę od cara, donoszącą o wyjeździe jenerała Goleniczewa-Kutuzowa.

Rzym 8 lutego (w południe). Jenerał Baratieri rozbił swoją główną kwaterę pomiędzy rzekami Minkurkuar a Maman, obok drogi, prowadzącej z Digoa do Adui. Szoanie nie zmienili stanowisk. Codziennie odbywa się rekognoskowanie. Przedwczoraj wzięło w niem udział sześć bataljonów i jedna baterja, która dała kilka strzałów szarpnelowych do nieprzyjacielskiego oddziału. Oddział cofnął się natychmiast. Dzisiaj przybyła do obozu baterja systemu Mörsera. Jenerał Baratieri żąda dalszej przesyłki mułów, ponieważ wiele z nich padło w obozie.

Madryt 8 lutego (w południe). Przy pogrzebie pewnej osoby, która umarła we wtorek wieczorem w chwili, kiedy marszałek Martinez Campos przybył, przyszło do republikańskich manifestacyj. Wznoszono okrzyki rewolucyjne. Zresztą nie było żadnego zaburzenia porządku publicznego.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Praga 9 lutego (rano). W Sejmie czeskim wywiązała się ciekawa dyskusja nad sprawą ugody z Węgrami. Poseł Hallwich oświadczył, że wypowiedzenie ugody handlowo-celnej umożliwi zawarcie nowej lepszej ugody, zapewniającej ochronę ekonomicznym interesóm całej Austrji. Zdaniem mowcy nietyle pozytywne postanowienia ugody, ile jej przeprowadzenie jest przyczyną złego; mowca wykazuje, jak austrjacki handel, środki komunikacyjne, rolnictwo, poszkodowane są wskutek polityki celnej i taryfowej Węgier. Wczesne wypowiedzenie ugody, zdaniem Hallwicha, jest konieczne, aby zaniechanie terminu nie było milczącem zgodzeniem się na stan obecny. W tym samym duchu przemawiali posłowie Tekly, Prade i Sylva-Taroucca. Wszyscy mowcy domagali się utworzenia osobnego państwowego banku austrjackiego.

Budapeszt 9 lutego (rano). Budząca tu od kilku dni wielkie zainteresowanie sprawa dyrektora węgierskiego muzeum, Pulszkyego, przybrała sensacyjny obrót. Pulszky od pewnego czasu postępował nader dziwnie i nie mógł się wytłómaczyć z wielu swoich wzbudzających zdumienie czynów. Stwierdzono, że Pulszky dostał pomięszania zmysłów i oddano go do domu obłąkanych. Mówiono nawet o częściowym paraliżu, jakiemu miał uledz. Otóż dzisiaj stwierdzono, że pomięszanie zmysłów Pulszkyego było zręcznie odegraną komedją i miało pokryć malwersacje, jakich się na wielką skalę dopuścił. Dochodzenie karne przeciwko Pulszkyemu już zostało rozpoczęte.

Zofja 9 lutego (rano). Sułtan oświadczył Stoiłowowi, że będzie duchem obecny na uroczystości przejścia na prawosławie księcia Borysa bułgarskiego, oraz zawiadomił go, iż wyśle swego przedstawiciela do Zofji, aby w ten sposób uczcić fakt pełen znaczenia dla przyszłości Bułgarji.

Zofja 9 lutego (rano). Komitet macedoński otrzymał z Petersburga, z rosyjskich sfer decydujących, półurzędowe wezwanie, aby zaprzestał agitacji rewolucyjnej, która w obecnej konstelacji politycznej nie może bynajmniej liczyć na jakiegokolwiek rodzaju poparcie Rosji.

Rzym 9 lutego (rano). Z obozu włoskiego pod Aduą nie nadeszła dotąd żadna pozytywna wiadomość. Oba wojska stoją naprzeciw siebie w pogotowiu. O ile można zrozumieć sens dość niejasnych urzędowych komunikatów Baratieri dlatego nie uderza pierwszy, ponieważ położenie strategiczne jest tego rodzaju, że pożądanemby było, aby Szoanie pierwsi rozpoczęli atak. Menelik starannie unika starcia, rozumiejąc korzyści, jakie wynikają dla niego z zajęcia czysto obronnego stanowiska.

Londyn 9 lutego (rano). Dzienniki ogłaszają zaczerpniętą z najautentyczniejszych źródeł wiadomość, że rząd angielski buduje cztery wielkie statki wojenne, dziesięć krzyżowców i sześćdziesiąt łodzi torpedowych. Koszta budowy tych statków wynoszą dziewięć i pół miljona funtów szterlingów.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 7 lutego.

Przebieg zimy jest normalny i co do stanu zasiewów nie budzi dotąd żadnych obaw, dlatego mimo stałej tendencji zwyżka cen nie robi dobrych postępów. Wobec tego targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a nie wielkie obroty, jakie miały miejsce, odbywały się na podstawie cen dotychczasowych.

Płacono pszenicę: białą 7·65 do 7·95; czerwoną 7·60 do 7·90 złr.; żółtą 7·60 do 7·90 złr.; żyto 6·80 do 7·05 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·75 złr.; owies 5·75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak —·— do ·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bochnia d. 6 lutego.

Na dzisiejszym targu notowano za 100 kilo neto: przenica 7 złr. — ct., żyto 6 złr. 50 ct., jęczmień 6 złr. — ct., owies 6 złr. — ct., groch 8 złr. — ct., fasola 7 złr. — ct., tatarka — złr. — ct., proso — złr. — c.., koniczyna 40 złr. — ct., siano z łąk 3 złr. — ct., siano z koniczyny 3 złr. 80 ct., słoma 2 złr. — ct., kartofle hektolitr 2 złr. — ct. Spędzono sztuk 282, bydła 751, koni 656, świń —. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło 18 złr., nierogaciznę 33 złr., konie za sztukę od 10 do 150 złr.

Następny jarmark 20 lutego.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 6 b. m. dostarczono 3231 cieląt, 2255 żywych świń, 2523 świń bitych, 573 bitych owiec i 1565 jagniąt. Płacono za kilogram bitych cieląt pierwszej jakości po 36 ct. do 44 ct., przednich po 46 ct. do 52 ct.; świnek po 30 ct. do 40 ct., bitych ciężkich świń 38 ct. do 50 ct., prosiąt pierwszej jakości od 50 ct. do 52 ct., a bitych owiec od 30 ct. do 54 ct. Jagnięta płacono po 5 złr. do 13 złr. za parę.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Stanisław Koźmiński w Czerniowcach. Panowie Gurgul i Kalinowski w rzeczy samej uciekli z *Krakauer Zeiting*, a skłonił ich do tego, jak się teraz dowiadujemy, nie tylko napływ szajgeców do tego wydawnictwa, ale także obawa przed obrzędem, który tamże przygotowywano. Oto na walnej naradzie wydawniczo-redakcyjnej w *Krakauer Zeiting* zapadła uchwała, żeby wszyscy chrześcijanie, którzy w tym dzienniku pisać przyrzekli, poddali się w ciągu 14 dni dobrowolnie starotestamentowemu obrzędowi, mocą którego osobniki płci męskiej, stawali się prawowiernymi członkami społeczeństwa żydowskiego. Z obawy przed tym obrzędem jedni już uciekli, drudzy w tych dniach się wynoszą, a zaś nazwiska tych, którzy nie ulękną się, wytrwają i tym sposobem zupełnie zżydzieją, ogłosimy po spełnionym obrzędzie w naszym dzienniku.

Panu Michałowi J. Urb. w Wadowicach. — Za omyłkę w „Składkach" przepraszamy. Podziękowanie w rubryce redakcyjnej umieszczone być nie może, wyjątków bowiem robić nie możemy, a gdybyśmy chcieli umieszczać wszystkie podziękowania, jakie odbieramy, musielibyśmy osobny chyba dodatek codzień wydawać. Jeśli szan. Pan chce umieścić w dziale „Nadesłane", to prosimy zgłosić się do naszej Administracji.

Panu A. K. w Myślenicach. Z zasady nie umieszczamy listów niepodpisanych imieniem i nazwiskiem.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7-go lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod .	101 05	Anglobank . . .	174 —
Renta austr. srebrna . . .	101 15	Union	316 50
Renta austr. 4% złota . .	122 50	Bankverein . . .	149 —
Renta austr. 4% koronowa	101 55	Akcje Länderbank	249 —
Akcje banku au.-w.	1016	„ kol. Kar. Lud.	221 —
„ kredytowe .	379 50	„ „ lwowsko-czerniow.	300 —
Londyn	121 10	„ „ połudn. .	102 25
Napoleony . . .	9 59	Elbenthal . . .	278 50
Dukaty	5 68	Nordbahn . . .	3465
Marki	59 20½	Staatsbahn . . .	370 75
4% Renta węg. kor.	99 20	Alpin	87 40
4% „ „ złota	122 65	Akcje tytoniowe .	187 —
Losy prem. węg. .	153 50	Ruble	128 37
Losy tureckie . .	57 50		

Berlin 7-go lutego.

Banknoty austr. .	168 80	4% Listy likw. pol.	67 90
Krótki Wiedeń . .	168 75	Renta włoska . .	84 70
Banknoty ros. . .	217 50	Akcje austr. kred.	236 62
Listy zast. pols. .	216 30	Ultimo ruble . .	217 25

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**